Nr. 281. Lwów — Sobota dnia 5 Grudnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy [illegible] DZIENNIKÓW [illegible]

Dziś: | św. Sabby Op. | Amfylohia
Jutro: | D. 2 Adw. Mikołaja | N. 28 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 40
Zachód „ „ 4 „ —

Długość dnia g. 8 m. 20
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 grudnia.

Pamiętne „odkrycia" bismarkowskiego organu *Hamb. Nachrichten* o tem, że między Niemcami a Rosyą istniał tajny układ, zapewniający każdemu z tych państw życzliwą neutralność, gdy jedno z nich zostanie zaatakowane przez kogokolwiek, były długo tłómaczone jako zamiar zaszkodzenia Capriviemu w opinii niemieckiej; przypuszczano także, że Bismark mści się na cesarzu Wilhelmie i zarazem tworzy przeszkodę powrotowi nowego kursu; nie sądzono jednak, żeby Bismark chciał szkodzić trójprzymierzu, które przecież sam stworzył. Późniejsze oświadczenia *Hamb. Nachr.* i samego Bismarka uniewinniały tę niedyskrecyę, odbierając jej wszelkie międzynarodowe znaczenie. O burzy wywołanej temi „odkryciami" w prasie, mówił Bismark do odwiedzających go wielbicieli, że to kacerki depczą same nie wiedzą co i za co. Jakoż wiedeński korespondent paryskiego *Temps*, podobno członek ambasady francuskiej, doniósł był temu pismu, że rewelacye bismarkowskie nie sprawiły w Wiedniu żadnego wrażenia, a teraz znowu Banffy, na interpelacyę w sejmie węgierskim odpowiedział, iż w mowie tronowej dlatego nie było żadnej wzmianki o tych „odkryciach", że one nie mają żadnego wpływu na bieżące stosunki dyplomatyczne. Bo w istocie, cóż dziś może kogo obchodzić to, co było sześć lat temu, co powstało w przewrotnej głowie usuniętego na zawsze męża stanu i co już nigdy nie wróci. To temat dla historyka i dla psychologa, który zechce studyować charakter Bismarka, ale nie dla realnego polityka. Więc też świat dyplomatyczny przyjął te „odkrycia" z ogromną obojętnością, co dla ambicyi pustelnika z Friedrichsruh musiało być bolesne. Oto mógł się przekonać, że tak już nic zgoła nie znaczy, iż największą bombę, jaką sporządził i rzucił w chwili, gdy podróż carska po Europie zachwiała nieco wyobrażenia ogółu o układzie międzynarodowych stosunków, potrącają wszyscy jak grudkę błota, jedni z lekceważeniem, inni z politowaniem. Więc w bezsilnej złości poszedł Bismark dalej i uczynił to, co kiedyś sam sobie przepowiedział, mówiąc, iż skończy jakiemś ogromnem głupstwem. Oto, te same *Hamb. Nachrichten* wystąpiły z zapewnieniem, że tajny układ z Rosyą, zupełnie taki, jaki łączył ją z Niemcami, zawarła ona także z Austryą i z Włochami. Co do Austryi, to wedle Bismarka, ona zawsze, od wypadku do wypadku, porozumiewała się z Rosyą za plecami swych sprzymierzeńców, więc trudno nawet rozpoznać, gdzie się kończył jeden jej układ z caratem, a gdzie drugi zaczynał. Włochy zaś otrzymały od Rosyi zapewnienie, że Francya nigdy nie odzyska swego wpływu na to królestwo, nigdy go nie strąci do szeregu państw drugorzędnych i nigdy nie wesprze Watykanu w jego walce z zaborcami Rzymu, a za to wszystko Włochy zachowają ścisłą neutralność w razie wojny austro-rosyjskiej, w której mogą wziąć udział państwa bałkańskie. Z takiego przedstawienia rzeczy wynika, że mocarstwa trójprzymierzowe w równej mierze wzajemnie się oszukiwały i to tak złośliwie, jak gdyby naprawdę się nienawidziły i pożądały zguby, bo rzecz jasna, że ufając trójprzymierzu, każde z nich działało śmielej, a więc bardziej się narażało na wojnę, czegoby nie robiło, nie mając sojuszów. Było to zatem nie trójprzymierze, lecz trójzdrada. Dziwna tylko to, iż czyniąc takie nowe „odkrycie" nie pomyślał Bismark o tem, że przecież nici tych trzech odrębnych układów zbiegały się w Petersburgu, a zatem wiedziano tam, co warte trójprzymierze, dlaczegoż więc nie skorzystano z tego, aby utrzymać swe znaczenie w Bułgaryi, albo ukarać Bismarka za jego impertynenckie napaści na Rosyę w dobie finansowej z nią walki? Snując pajęczynę tej ohydnej plotki, nie pomyślał Bismark o tak prostym zarzucie i w tem dowód, że albo bardzo zniedołężniał na umyśle, albo ma bardzo złe wyobrażenie o logice publiczności, czytającej te komiczne „odkrycia". Ale i one nie sprawiły żadnego wrażenia. *Fremdenblatt* ze strony austryackiej, a telegraficzna agencya Stefaniego z włoskiej oświadczyły jednocześnie, że *Hamb. Nachrichten* zmyślają w sposób po prostu dziecinny i że takie wierutne kłamstwa nie są warte żadnej odpowiedzi. Pozostaje tylko dowód, że Bismark namiętnie pragnie rozbić trójprzymierze, a osiąga skutek wbrew przeciwny.

Reorganizacya honwedów.

Nowy organ węgierskiego gabinetu, *Magyar Ujsag*, mówiąc o świeżo dokonanej na Węgrzech reformie wojskowej, z dumą podnosi fakt, iż Madyarzy nie skąpią funduszów na wzmocnienie zbrojności wojskowej monarchii, albowiem patryotyzm im nie pozwala zapominać tej prawdy, że tylko siła daje poważanie i pokój. Rzeczywiście, Węgry zawsze bardzo szczodrze uchwalały fundusze na honwedów, których organizacyę ustawicznie uzupełniali z tą przewodnią myślą, aby z owej obrony krajowej powstała z czasem prawdziwa armia bojowa, z którą każdy nieprzyjaciel monarchii musiałby poważnie się liczyć. Po roku 1867 powstały, jak wiadomo, w Austro-Węgrzech trzy odrębne organizacye wojskowe: armia wspólna, mająca swą rezerwę, armia honwedów i obrona krajowa w krajach przedlitawskich, mające także swą rezerwę, a zarazem i landsturm. Z tego podziału widać, że nazwa obrona krajowa, taka jest na Węgrzech honwedzi, których sama nazwa w języku węgierskim oznacza obronę, a dawana była zawsze powstańcom pod broń powołanym. Aby podnieść bojową wartość honwedów, Węgrzy przedewszystkiem postarali się o to, iżby służba w nich była zaszczytem. Nie ma też tam magnata, nie ma wybitnej osobistości w polityce, nauce, literaturze i sztukach, którzyby nie należeli do honwedów i z dumą nie nosili ich mundurów. Regulamin tej armii był ostry, surowszy, ćwiczenia jej częstsze, aż wreszcie teraz zorganizowano ją zupełnie jak wspólne wojsko polowe. *Magyar Ujsag* podaje, że obecnie będzie 105 batalionów honwedów i 196 batalionów landsturmu, razem tedy 301 bat. piechoty wyćwiczonej podług wymagań sztuki militarnej. Jazda honwedów składa się z 60 szwadronów huzarskich, podzielonych na dziesięć pułków, oraz z 30-tu szwadronów landsturmu. „Dotąd — pisze urzędowy organ peszteńskiego gabinetu — nie mamy jeszcze artyleryi i inżynieryi wojskowej, ale sama organizacya wojskowa nie jest jeszcze zamknięta, a początek w kierunku utworzenia inżynieryi już zrobiono, bo w każdym pułku honwedów pieszych jest jeden oficer inżynieryi (*Pester Lloyd* nazywa tego oficera „Regiments-Pionier-Officier") którego obowiązkiem jest wykształcić kilkudziesięciu szeregowców". Służbę pod karabinem w honwedach przedłużono z 18 miesięcy do lat dwóch, poczem jeszcze lat dziesięć bywają honwedzi zobowiązani raz w roku odbywać ćwiczenia i manewry, a dopiero potem przechodzą do landsturmu. Bataliony honwedów tworzą 28 pułków, po trzy w każdym; dwa pułki stanowią brygadę, a dwie brygady dywizyę; wszystkie zaś dywizye mają swe sztaby i wszystkich dowódców, zupełnie tak jak w armii wspólnej, nie mogły brać udział w wielkich operacyach. Dotąd kompania honwedów na stopie pokojowej razem z oficerami liczyła 29 osób, teraz zaś będzie się składała z 55 szeregowców, 10 podoficerów, jednego kadeta i czterech oficerów. Z jakichś powodów, o których nie wspomina *Magyar Ujsag*, niektóre pułki honwedów mają czterech batalionów i te na stopie pokojowej mają 93 oficerów (razem ze sztabowymi) a 380 szeregowców, zaś trzy-batalionowe pułki liczą po 73 oficerów i 661 szeregowców. Liczny zastęp oficerów i podoficerów pozwoli w każdej chwili bardzo prędko i łatwo postawić honwedów na stopie wojennej.

Tak wygląda dokonana teraz reorganizacya węgierskiej obrony krajowej, która rzeczywiście swym składem, regulaminem i wyćwiczeniem, może nie wiele ustępuje armii wspólnej. Duma, z jaką węgierski dzienniki piszą o tem, jest zupełnie usprawiedliwiona i podzielana w Przedlitawii, w sferach dbających o dostateczność zbrojnej siły monarchii. *Fremdenblatt* w wyrazach bardzo pochlebnych pisze o tych dowodach węgierskiej troskliwości o obronę krajową — o taką obronę, która nietylko się zasłaniać, ale w potrzebie i nacierać potrafi na nieprzyjaciela. Rzecz godna uwagi, że Węgrzy dokonali tego bez osobnych wydatków, jedynie tylko pracą i wytrwałością.

Nowy sukces — Ordynacya ks. Czartoryskich.

Piszą nam z Wiednia, 3 grudnia:

Od sukcesu do sukcesu — oto hasło akcyi rządowej w parlamencie. Ustawa o płacy profesorów wszechnic i upaństwowieniu czesnego została wczoraj uchwalona i to nawet bardzo znaczną większością głosów, skoro wniosek lewicy odesłania § 13-go do komisyi otrzymał tylko 78 głosów przeciwko 155. Oczywiście więc reforma, na którą rząd zdecydował się po sumiennej rozwadze, odpowiada ogólnym potrzebom i usuwa różne niedogodności.

Wprawdzie dyskusya o tym projekcie zapełniła aż cztery posiedzenia izby, ale nie żałujemy tego. Bo te dyskusye wykazały, że pomimo wszelkich uszczypliwych żarcików prasy radykalnej, poziom parlamentarny wcale się nie obniżył. W ostatnich dniach odezwały się w Izbie mowy tak świetne, że dorównały wzorowym popisom oratorskim najstarszych parlamentarzystów. Bardzo dobrze, że właśnie pod koniec kadencyi tak dobitnego zaprzeczenia doznały plotki o zupełnem wyczerpaniu się żywotnych sił starego parlamentu. Insynuacya ta nie tak łatwo teraz trafi do przekonania wyborców — nawet 5-tej kuryi. Parlamenta obecnie tworzą najpewniejszą tamę przeciwko prądom przewrotu; czasem, jak 13 marca r. 1848 w Wiedniu, pospolite zbiegowisko uliczne wystarcza do obalenia pewnego systemu czysto biurokratycznego, ale nie tak to łatwo obalić gmach, stojący pod strażą parlamentu. Dlatego też obecnie wszędzie parlamenty są głównym przedmiotem nienawiści i napaści żywiołów radykalnych i anarchicznych, a w obronie ich stają stronnictwa w najlepszem pojęciu konserwatywne, jak np. centrum berlińskie. O ile więc ostatnie rozprawy wykazały wysoki poziom inteligencyi parlamentu austryackiego i tem samem wzmocniły jego pozycyę, uważamy ten epizod jako wielce pomyślny.

Dodatnią stronę tych dyskusyi stanowi także fakt, że nie przerodziła się, jak tyle dawniejszych, w kłótnię narodowościową. Wprawdzie na wstępie niektóre uwagi posłów niemieckich, którzy się w projekcie rządowym dopatrywali zamachu na wszechnice niemieckie, tudzież niektóre nieoględne wynurzenia posłów czeskich, obudzały obawę, że dyskusya o czesnem zamieni się, *more solito*, na walkę niemiecko-czeską; jest to wielką zasługą posłów polskich: Roszkowskiego, Piątaka, Pinińskiego i Milewskiego, że swemi rozważnemi i uprzejmemi oświadczeniami o wszechnicach niemieckich zapobiegli takiemu wykolejeniu dyskusyi i przerzuceniu jej na pole niewłaściwe. Ostatni mówca prof. Fournier mógł wczoraj głośno zaznaczyć, że w tej sprawie antagonizmy nie grają żadnej roli. Mówiąc w nawiasie, p. Fournierowi tem łatwiej było stanąć na stanowisku, wywyższonem nad poziom pospolitych wstrętów narodowościowych, ponieważ pochodzi z rodziny francuskiej, urodził się na Węgrzech, a jest profesorem historyi na niemieckiej wszechnicy w Pradze!

Dyskusya o ordynacyi książąt Czartoryskich skończyła się wprawdzie wczoraj skandalikiem, za pomocą którego skrajna lewica o 6 godzinie wymusiła przerwanie obrad, co jednak pewnie nie przeszkodzi uchwaleniu projektu na dzisiejszem posiedzeniu. Z przeciwników ustawy dwaj, Paszka ze związku posłów niemieckich z Czech, i dr. Steinwender (frakcya niemiecko-narodowa) występowali przeciwko projektowi ze stanowiska zasadniczej negacyi majoratów; dr. Vaszaty wprawdzie niby to zwalczał projekt na podstawie ściślej określonych argumentów, ale, jak to wykazał prezes komisyi prawniczej, hr. Piniński, poseł młodoczeski pomięszał pierwotny projekt, uchwalony 8 maja 1894 r., z teraźniejszym, który wskutek śmierci fundatora w czerwcu r. 1894 uległ pewnym zmianom. To też uchwalony przez Izbę projekt jeszcze raz powróci do Izby Panów, celem przywrócenia zupełnej zgodności tekstu.

Teoretyczne dyskusye o kwestyi, czy majoraty są w ogóle pożądane i uprawnione, czy nie, odbywają się od kilku wieków, ale naturalnie ta stara zagadka polityczna, społeczna i ekonomiczna nie może być rozwiązaną *en passant*, z okazyi ordynacyi ks. Czartoryskich. Dlatego też wywody zasadniczych przeciwników majoratów nie mogą stanowić żadnego przekonywującego argumentu przeciwko tej ordynacyi. Faktem jest, że w Austryi, jak niemal we wszystkich starych państwach, istnieją majoraty, zachodzi więc jedynie pytanie, czy na tej danej realnej podstawie utworzenie ordynacyi ks. Czartoryskich jest uprawnione czy nie? Że niem jest, wykazali wczoraj przekonywającemi argumentami poseł Rutowski i w świetnej mowie minister dla Galicyi dr. Rittner. Nawet, przypuszczając zasadniczą pożyteczność majoratów, możnaby się zastrzedz przeciwko zbyt częstemu tworzeniu nowych. Jeżeli jednak zważymy, że w Czechach blisko 4 pct. obszaru, w Morawii blisko 8 pct., w Karyntyi blisko 7 pct., w Dolnej Austryi $6\frac{1}{2}$ pct. obszaru jest związanych fidekomisem, gdy w Galicyi po utworzeniu ordynacyi ks. Czartoryskich dopiero jeden procent obszaru ziemi przypadnie na majoraty, natenczas z pewnością nie zachodzi żadna obawa zbytniego rozwielmożnienia się majoratów w tej prowincyi, i niepodobna zastósować do niej starego aforyzmu: *Latifundia perdiderunt Siciliam.*

Wymownie dr. Rutowski i minister Rittner podnieśli ogromną doniosłość tej fundacyi pod względem cywilizacyi, co sprawia, że rzeczywiście w tej kwestyi angażowany jest może więcej interes kraju, niż interes pewnego rodu. Nawet niemiecko-narodowy radykał Steinwender widział się zmuszony zaznaczyć, że trudno innym stronnictwom opierać się tak jednomyślnemu życzeniu Galicyi! Ufajmy, że wzgląd ten przy dzisiejszem głosowaniu odniesie stanowcze zwycięstwo nad teoretyczną antypatyą do majoratów.

Nowela przemysłowa.

Uchwalona przed kilkoma dniami przez Radę państwa nowela do ustawy przemysłowej powinna, jeżeli tylko postanowienia jej będą ściśle przestrzegane, przyczynić się bardzo znacznie do podniesienia stanu rzemieślniczego. Przedewszystkiem otacza ona skuteczną opieką terminatorów i zapewnia im należyte wykształcenie w ich zawodzie. Dotychczasowe stosunki pozostawiały pod tym względem wiele do życzenia. Terminator zdany był poniekąd na łaskę i niełaskę majstra. Od dobrej woli majstra zależało, czy terminator nauczył się czego, czy nie, i jak długo trwała nauka. O religijno moralne wychowanie terminatorów majstrowie często wcale się nie troszczyli, a nieraz używali ich do posług domowych, do niańczenia dzieci, zamiatania, noszenia wody i t. p. Wedle uchwalonej obecnie noweli, obowiązki majstra względem terminatorów są ściśle określone i ujęte w formę umowy, którą zawierają rodzice lub opiekunowie terminatora z majstrem, do którego go oddają na naukę. Umowa ta musi być zawartą na piśmie, ustnie zaś zawartą być może tylko w kancelaryi stowarzyszenia zawodowego, do którego majster należy, i w księgach jego uwidocznioną. Pierwszym obowiązkiem majstra jest wyuczyć należycie terminatora rzemiosła, następnie musi on posyłać go do uzupełniającej szkoły przemysłowej, i nie wolno mu używać go do niestósownych posług, na czem mogłaby ucierpieć nauka. Na majstrów, niespełniających tych obowiązków, nałożone być mogą dotkliwe kary, ewentualnie nawet może być im odebrane prawo przyjmowania terminatorów do nauki.

Drugą dodatnią stroną uchwalonej noweli jest to, że reguluje ona zakres działania stowarzyszeń przemysłowych. Pięknie określa ona cel tych stowarzyszeń. Jest nim pielęgnowanie poczucia wspólności przemysłowej, dbanie o honor stanu, popieranie wspólnych przemysłowych interesów członków stowarzyszenia i ich rodzin, przez zakładanie kas zaliczkowych, składów materyałów surowych, hal do sprzedaży towaru, wprowadzanie wspólnemi siłami maszyn, motorów i nowych sposobów produkcyi. Stowarzyszenia te są nadto instancyą załatwiającą spory między majstrem a czeladzią w zakresie wspólnej pracy, opiekować się mają terminatorami, wydawać przepisy o ich wykształceniu i wychowaniu, o czasie nauki, egzaminach, orzekać, ilu terminatorów wolno trzymać majstrowi, jaki ma być stosunek między liczbą czeladników a terminatorów i t. p. W ogóle otwiera ustawodawca tym stowarzyszeniom nader szerokie pole działania i tylko od dobrej woli ich kierowników zależeć będzie, czy przyniosą one stanowi rzemieślniczemu takie korzyści, jakich on słusznie po nich spodziewać się może. Mają one n. p. utrzymywać wspólne mieszkania i przytułki dla stowarzyszonych, zakładać i poprawiać szkoły fachowe i warsztaty wzorowe i wykonywać nadzór nad niemi, układać coroczne sprawozdania, wydawać opinie o sprawach dotyczących przemysłu i w. i.

Na opędzenie wydatków mają te stowarzyszenia prawo pobierać pewne opłaty, i tak: opłaty od przyjęcia i od wyzwolenia. Wysokość tych opłat oznacza krajowa władza polityczna. Z opłat za przyjęcie członków tylko połowa może być obrócona na potrzeby stowarzyszenia, druga zaś połowa musi być ulokowana na procencie, także z opłat od uczniów tylko połowa może iść na cele stowarzyszenia, druga zaś połowa musi być obrócona na cele kształcenia terminatorów. Nowela zezwala tym stowarzyszeniom na tworzenie kas chorych dla majstrów, a jeżeli taka kasa powstanie, wówczas należeć muszą do niej wszyscy członkowie. Oczywiście stowarzyszenia te są obowiązkowe, t. z. że muszą do nich należeć wszyscy właściciele i dzierżawcy zakładów przemysłowych.

Przymusowa asekuracya od ognia.

Poseł z miasta Lwowa do Rady państwa dr. Karol Lewakowski stanął wczoraj w ratuszu przed nielicznie zgromadzonymi wyborcami, by omówić sprawę przymusowej asekuracyi od ognia, która od kilku lat już zajmuje zarówno prawodawcze ciała, jak i szerokie warstwy ludności.

Zgromadzeniu wczorajszemu przewodniczył p. Lewicki, kupiec i prezes lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności.

Dr. Lewakowski zabrawszy głos, przedewszystkiem tłómaczył się z tego, iż wyjechał z Wiednia w chwili, gdy w Izbie toczyła się ważna debata nad ordynacyą ks. Czartoryskich, przeciw której wrogie krajowi naszemu żywioły tak hałaśliwą opozycyę podjęły. Z tego co p. Lewakowski powiedział, odnieść można było wrażenie, że wyjechał on z Wiednia dla tego, że czuł, iż bez niego tam się obejdzie, gdyż jak się wyraził, w Izbie dzieje się obecnie to tylko, co rząd chce. Dlatego też wolał p. Lewakowski przyjechać do Lwowa, zwłaszcza, że nowe wybory się zbliżają, i omówić sprawę przymusowej asekuracyi, która zdaniem jego powinna w zbliżającej się agitacyi wyborczej odegrać ważną rolę i którą każdy z kandydatów winien przyjąć do swego programu.

---

60)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Szorstkie, porywcze te słowa, jak groty ostre, godziły w serce kobiety. Blada bardzo, gnąca się pod brzemieniem ciężkiego zarzutu, wyciągnęła błagalnie ręce przed siebie.

— Ubogi, zgnębiony? — powtórzyła głosem, łzami zdławionym. — A ja czyż nie jestem także ubogą i zgnębioną? Ta polisa była jedyną i ostatnią naszą nadzieją. Jeżeli nam ją zupełnie odbiorą, pozostaniemy bez dachu i chleba na jutro. Czy mogę więc rzucić chorą matkę i dzieci bezradne na pastwę losów niepewnych, by własnego szukać szczęścia?

— A cóż ty, dziecię moje, poradzić im możesz?

— Mogę im oddać serce wierne i parę rąk zdrowych, mogę pracować, o ile mi sił starczy, mogę w ostatnim razie umrzeć z nimi...

Z oczu jej, jak śmierć smutnych, dwie grube łzy się stoczyły.

Krzaczyste brwi starca zbiegły się, w siwych, mądrych jego oczach wzruszenie błysnęło.

— Panno Szczęsno — mówił — szanuję twoją chęć do pracy i chylę głowę przed poświęceniem, ale walka o byt nie znosi słabych i nieprzygotowanych. Bezbronni giną zwykle w brutalnych jej zapasach. Gdybym sądził, że Zygmunt jest ci obojętnym, powiedziałbym: rób, jak za stosowne uważasz, ja zaś z kim innym go ożenię.

Szczęsna zerwała się, z wyrazem bólu i przestrachu rękę do serca przyciskając.

Starzec śledził ją badawczo, chcąc wzrokiem do głębi duszy jej przeniknąć.

— Jeżeli jednak masz dla niego w sercu odrobinkę uczucia... — mówił zwolna.

Spojrzenie, jednoczące w sobie całą potęgę miłości było mu jedyną odpowiedzią.

— W takim razie — ciągnął — ja, starzec siwowłosy, ojciec jego przybrany i jedyny opiekun, ja, który byłem związkowi temu tak przeciwny, że nawet prośbom twoim niegdyś nie uległem, przychodzę dziś i, chyląc kornie przed panią głowę, błagam cię, abyś zechciała dolę Zygmunta podzielić.

Para rączek przejrzystych załamała się rozpacznie.

— Nie mogę, nie mogę! — jęknęła.

— Dlaczego?

— Bo i ubodzy mają swoją dumę, bo jeżeli nie miłość dla p. Zygmunta, to prosta uczciwość nie pozwala mi wciągać go głębiej jeszcze w nasze nieszczęście. Wobec niezałatwionych spraw spadkowych związek nasz jest w danej chwili niemożliwością. Zamiast szczęścia i ukojenia, wniosłabym do niego tylko cień niedoli, który wyrzutem padłby mi na duszę.

— Pani...

— Tak — przerwała — wyrzutem padłby mi na duszę, złą klątwą zatruł nam istnienie. Pan, którego życie nieskazitelnem było, powiedz sam, czy mam prawo w dobie najsroższego przełomu i najcięższej niedoli oddzielać życie swoje od losów mej rodziny?

— Nie — odparł Dowburt bez wahania. — Ale — dodał, pochylając się ku niej — przed tobą, dziecię drogie, nie chcę robić tajemnicy, bo dziś idzie tu o przyszłość i życie wasze. Otóż, bankructwo Zygmunta, przez Zaliwca spowodowane, jego tylko zubożyło. Moje fundusze uratowane zostały. Mnie, starcowi, nad grobem stojącemu, niewiele do życia pozostaje, a wszystko, co posiadam, stanie się jego własnością. Obecnie nawet dlatego do Warszawy przyjechałem, aby korzystając z kilkodniowej tutaj obecności Sławińskich, spisać urzędownie, w przytomności dawnego przyjaciela, ostatnią moją wolę. Jeżeli pozwoliłem na miejsce płatne w Kociopolu, uczyniłem to sposobem próby. Dziś jednak, widząc, że serca Zygmunta nic od pani nie oderwie, przyszedłem ci odsłonić prawdę całą. Niepowstowaną bywa śmierć tylko. Niech więc strata, jaką on poniósł, nie przeraża cię i nie odbiera mu twego serca. Co zaś do rodziny twej, panno Szczęsno, i ja i Zygmunt spróbujemy przyjść jej z pomocą.

— Przenigdy! — zawołała. — Och, przez Boga żywego, pułkowniku, nie utrudniaj mi pan zadania, nie rób mię jeszcze nieszczęśliwszą! Przysięgam na wszystko, co świętego jest na świecie, iż wyrwać z serca miłość dla Zygmunta z życiem bym tylko mogła, lecz przysięgam również uroczyście, iż żadnej więcej pomocy dla mojej rodziny ze strony jego nie przyjmę. Powtarzam, co już raz powiedziałam, że narzuceniem mu osób tylu nie chcę się stać kulą u jego nogi, ani przekleństwem dla człowieka, któremu szczęście nieść winnam. Dość już ofiar, dość poświęcenia z jego strony.

— A czy sądzisz pani, że czas przyniesie zmianę pod tym względem?

— Musi — wyszeptała. — Matka moja wyzdrowieje, brat dorośnie i weźmie na siebie część trudów, siostry dokończą edukacyę i przestanę im być potrzebną. Zresztą, kto wie, może polisa zostanie nam przysądzona. A wtedy, gdy im będzie lepiej, lub gdy pan Zygmunt odzyska swoją własność, z radością wyciągnę ręce ku niemu.

— Czy to rozsądnie jednak wiązać się słowem na tak długo? — pytał starzec.

Pobladła śmiertelnie, — oczy jej zaś, rozszerzone, — z obłędem nieledwie na nim spoczęły.

— A! — zawołała, nagłą myślą uderzona — chcesz pan, bym zwróciła mu słowo i wolność? Dobrze; zabierz je, lecz w imię Boga błagam cię, nie torturuj mię dłużej.

Osunęła się z kanapki na kolana, i kryjąc twarzyczkę w poduszkach, głośnem wybuchnęła łkaniem.

Pułkownik, wzruszony, szarpał wąsy siwe ręką, która drżała nieco. Rozrzewnienie i porywczość walczyły w nim przez chwilę. W końcu poskoczył, ujął postać tę wątłą w żylaste ramiona, podniósł i na ciemnych jej włosach ojcowski złożył pocałunek.

— Biedne dziecię — wyszeptał. — Wszak ja przyszedłem tylko prosić w imieniu Zygmunta.

— Nie mogę... Nie mogę! — odparła, a podniecając się sama, mówiła:

— Przez litość, czyż nie widzicie, ile mnie to kosztuje, czy nie czujecie, że serce własne rwę na strzępy, że zamiera ono we mnie z bólu i udręczenia. Wszystko, szczęście własne, przyszłość, spokój, nieskazitelność nawet i chleba kawałek, stają się fałszywym mirażem, a dokoła ciemno, ciemno, ciemno!..

— Po najczarniejszej godzinie przychodzi zwykle jutrzenka — zapewnił starzec, rączkę jej z czcią i współczuciem do ust podnosząc.

— Jutrzenka — powtórzyła po jego wyjściu. — Alboż ona istnieje dla wydziedziczonych *pasierbów fortuny*, dla ptaków niebieskich, żyjących z dnia na dzień a pozbawionych dachu i chleba?

Obejmując zaś rączkami pałającą głowę, dodała:

— Idź, wieczny tułaczu, szukać pracy, której nie znajdziesz, bo cię do niej nie przygotowano; idź mnożyć szeregi bezwiednych lub dobrowolnych ofiar, zastępy szlacheckiego i inteligentnego proletaryatu, który napróżno do tylu drzwi o uczciwe zajęcie, o chleb puka. Idź!.. W domu czeka cię widmo nędzy złoconej, w szych dawnych zabytków strojnej; za domem — szyderstwo i obelga nieraz. Idź! Wszak dość jesteś zdemoralizowanym, by, uchyliwszy karku, skłonić czoło, wstydem zarumienione, i prosić o protekcyę.

Podniosła się, wstrząsnęła i zaczęła ubierać się w futro i kapelusz. Zajrzała na chwilę do śpiącej prezesowej, a wydawszy służącej polecenie, by zwracała na chorą uwagę, dopóki ona z miasta lub młodsze panienki z pensyi nie powrócą, wyszła na ulicę. C. d. n.

Ustawa o przymusowej asekuracyi — rzekł p. Lewakowski — ma w Izbie wielu przeciwników, którzy chcieliby ją pogrzebać, a także Koło polskie głosowało za odesłaniem rządowego projektu napowrót do komisyi izbowej. Powód niechęci do sprawy o przymusowej asekuracyi leży wedle insynuacyi dra Lewakowskiego w tem, że krajowe lub państwowe zakłady ubezpieczenia groziłyby bankructwem istniejącym prywatnym Towarzystwom asekuracyjnym, a dziś najwybitniejsi członkowie Izby są zarazem członkami dyrekcyi i rad zawiadowczych tych Towarzystw, nic więc dziwnego, że projekt nie znalazł podczas debaty w pełnej Izbie poparcia. Chcąc nad sprawą tą radzić w takich stosunkach, trzeba w Izbie mężów o nieskalanym charakterze obywatelskim, gotowych dla dobra wspólnego wyrzec się własnych interesów.

Rząd w toku rozpraw, jakie toczyły się w Izbie nad projektem, był zmuszony zaznaczyć swe stanowisko i zapewnił, że monopolowi asekuracyjnemu stanowczo się sprzeciwia i nie widzi potrzeby szybkiego załatwienia tej sprawy, przyznał jednak, że premie asekuracyjne pobierane dziś przez prywatne Towarzystwa są za wysokie, że warunki ubezpieczenia są ciężkie, a cały system asekuracyjny niedobry. Już z tego więc orzeczenia rządu wynika, że sprawa asekuracyi powinna być uregulowana. Zakwestyonował także rząd Sejmom prawo zakładania krajowych Towarzystw asekuracyjnych. Otóż z tego wszystkiego wynika wedle p. Lewakowskiego, że rząd ma zamiar odwlekać załatwianie tej sprawy raz z tego powodu, że obawia się, aby kraje nadwyżki premiowej nie używały na cele krajowe, a powtóre że więcej leży rządowi na sercu dobro Towarzystw prywatnych, aniżeli milionów ludności. Mówca ma przekonanie, że we wszystkich prywatnych Towarzystwach ubezpieczeń, nie wyłączając krakowskiego, dzieją się niesłychane nadużycia dzięki temu, iż kuratorami ich są częstokroć najwyżsi dygnitarze państwowi.

W Towarzystwach asekuracyjnych tylko wielkie kapitały rej wodzą; dlatego — zanim sprawa przymusowej asekuracyi przyjdzie do skutku — trzeba będzie stoczyć walkę z kapitałem.

W czasie od 1870 do 1884 roku spłonęło w Galicyi 79.094 budynków, jedna straż pożarna przypadała w tym czasie w Austryi na 70.000 mieszkańców, a na 5000 domów.

Na wprowadzeniu przymusu asekuracyjnego zyskałoby się według przypuszczalnych obliczeń w całem państwie około półtora miliona zł. rocznie, ale ciasne pojęcia oszczędności „rządzącej kliki" stają temu na przeszkodzie.

Projekt zaprowadzenia przymusowej asekuracyi od ognia jest jednym z najważniejszych i najpierwszych postulatów stronnictwa ludowego, a obchodzi on także i miasta. Wprawdzie byłoby lepiej zaprowadzić państwowy lub krajowy monopol, gdyż administracya byłaby uproszczona i tańsza; skoro jednak zaprowadzenie monopolu bez naruszenia ustaw konstytucyjnych przeprowadzić się nie da, przeto ustawa uchwalić się mająca opierać się musi koniecznie na przymusie.

Idzie tylko o to, czy państwo do akcyi asekuracyjnej ma dopomódz, czy też ludność ma ograniczyć się na samopomocy. Oczywistem jest ze względu na skutki pogorzeli, że kraj i państwo są przedewszystkiem obowiązane do popierania organizacyi przymusu asekuracyjnego. Zresztą ofiar tu wielkich nie potrzeba.

Centralne komisye statystyczne wykazały, że w Austryi istnieje 65 Towarzystw zagranicznych dla rozmaitych ubezpieczeń, z tych 24 ogniowych. Rocznie pali się przeszło 17.000 budynków, a szkoda, wynikła z tych pogorzeli, wynosi 23 miliony. Towarzystwa asekuracyjne płacą jednak tylko 18 milionów odszkodowania, 5 milionów pozostaje przeto niepokrytych. Ponieważ atoli premie, płacone przez ubezpieczonych wynoszą 53 miliony zł. rocznie, okazuje się tedy, że administracya, zyski Towarzystw etc. pochłaniają 35 milionów zł.

Według wykazu premii, pobieranych w Austryi w r. 1894 przez wszystkie operujące w państwie Towarzystwa asekuracyjne, premia ta wynosi 3·4 per mille. W Niemczech premia ta kosztuje tylko 2·6; w Prusiech, gdzie istnieje wolna konkurencya 1·5, a w Saksonii, gdzie obowiązuje przymus i istnieje monopol, tylko 1·06 per mille. W Galicyi zaś w miastach wielkich za budynki, kryte blachą, płaci się 1·6, w miasteczkach 3·6, po wsiach od budynków krytych słomą 7, a od fabryk 9 per mille. Kapitaliści więc robią na Towarzystwach ubezpieczeń wyborne interesy, a gdy ludność uboga domaga się pomocy, ulżenia ciężarów, — mówimy jej: „módl się i pracuj, a nagroda w przyszłem życiu nie ominie ciebie". Bardzo to ładnie — mówi z ironią p. Lewakowski — ale my z samej konstytucyi żyć nie możemy, potrzebujemy także chleba, koniecznie chleba. Jak Towarzystwa asekuracyjne operują pieniędzmi, które ubezpieczeni płacą, trudno się o tem dowiedzieć, bo sprawozdań kasowych nie widzi się nigdzie, tylko na walnych zgromadzeniach, na które przychodzą tylko sami dyrektorowie.

Radzi więc p. Lewakowski urządzić tanie Towarzystwa asekuracyjne przymusowe, ryzyko ztąd powstałe byłoby bardzo małe, a nawet nie byłoby go wcale. Premia musi być tak niską, aby nie wytrzymała konkurencya Towarzystw prywatnych. Instytucyę taką oddać należy pod zarząd Wydziału krajowego, a premie ściągać razem z podatkami. W ten sposób zorganizowana instytucya asekuracyjna przyniesie biednej ludności niewątpliwe korzyści i kraj ekonomicznie podniesie.

Na tem zakończył p. Lewakowski swą mowę. Do dyskusyi nad omówioną właśnie sprawą zapisało się kilku mówców.

P. Barański radził sprawę tę załatwić szybko i założyć jak najśpieszniej miejskie Towarzystwo asekuracyjne jeszcze przed przyjęciem ustawy. Za przykładem Lwowa pójdą inne miasta i miasteczka, a rząd nie będzie się już mógł wahać z poważnem traktowaniem rzeczy, którą ogół za niezbędne uznaje.

Inżynier Walerjan Dzieślowski oświadczył się za spokojnem, rozważnem traktowaniem tej sprawy. Samą myśl przymusowej asekuracyi popierał mówca gorąco, gdyż za granicą widział bardzo dodatnie skutki przymusu asekuracyjnego. Przy tej sposobności prosił p. posła, aby przypomniał p. ministrowi oświaty sprawę przyznania ukończonym technikom tytułów akademickich.

Dr. Kułaczkowski, dyrektor ruskiego Towarzystwa asekuracyjnego „Dniestr", poinformował przedewszystkiem p. Lewakowskiego, że projekt przymusowej asekuracyi nie wyszedł od stronnictwa ludowego, lecz jeszcze w roku 1887 powstał w łonie sejmowego klubu konserwatywnego. Sprawy tej więc nie należy brać stronniczo, ale zasadniczo. Jeśli się mówi o ulgach dla ludu, nie można spuszczać z oka szkód gradowych, sprawy podniesienia chowu bydła i regulacyi rzek. „Ale na razie — rzekł mówca — dajmy temu pokój, bo są to rany dolegające nam od dawna, a zagojenia ich — jak doświadczenie nauczyło — chyba nie rychło możemy się spodziewać. Że rząd sprawy asekuracyi od ognia nie uznał za naglą, nic w tem dziwnego, bo we wszystkich innych krajach monarchii istotnie gwałtowną ona nie jest, chodziłoby więc tu prawie wyłącznie o Galicyę. Stosunki ubezpieczenia od ognia wprawdzie i u nas polepszyły się w ostatnich latach, ale procent ubezpieczonej ludności nie wychyla się po za cyfrę 33".

Skonstatował dalej mówca, że ubezpieczenia włościan nie rentują się krakowskiemu Towarzystwu ubezpieczeń, a powstające stąd niedobory musi to Towarzystwo pokrywać nadwyżką dochodów z asekuracyi majątków wielkich. Trzeba więc z ołówkiem w ręku zbadać dokładnie wypadki pożarów według klas i wartości budynków włościańskich i *sine ira et studio* powiedzieć sobie, czy w rzeczywistości istniejące Towarzystwa asekuracyjne tak wyzyskują ludność ubogą, jak to p. Lewakowski przedstawił. Towarzystwo „Dniestr" n. p. ma prawie wyłącznie ryzyka włościańskie, a pochłaniają one 96 do 98 pct. wszystkich dochodów. Gdyby Towarzystwo nie miało ubezpieczeń parafialnych i szkolnych, byłoby doprawdy w poważnym kłopocie. Zanim przystąpimy do traktowania na seryo o przymus asekuracyjny, zważmy przedtem, czy wszystka uboga ludność będzie cieszyła się z owego przymusu. Wszakżeż ludność jedenastu powiatów górskich nie pada wcale ofiarą pogorzeli, nic więc dziwnego, gdyby ustawę o przymusie asekuracyjnym przyjęła z niezadowoleniem. W rezultacie oświadcza się mówca za przymusem na zasadzie wolnej konkurencyi.

Po przemówieniu p. Lewickiego, który twierdził, że ubezpieczenia włościańskie są dla Towarzystw nie najgorszym, ale właśnie najlepszym interesem, oraz po mowie p. Sysaka, zebrani powzięli rezolucyę, w której domagają się zaprowadzenia przymusowego krajowego ubezpieczenia i proszą lwowską Radę miejską, aby w tym celu wniosła do rządu petycyę.

Mały Fejleton.

Słówko o winie szampańskiem.

Nie mlekiem i miodem wprawdzie, lecz winem szlachetnem płynąca szczęśliwa kraina, Francya, jest też kolebką pieniącego się napoju, który z lat koleją stał się niezbędną prawie ozdobą uczt wielkopańskich i poprostu symbolem niejako biesiadnej wesołości.

To też w ślicznych pieśniach liryków francuskich wesoło i dowcipnie rozbrzmiewa chwała szumiącego płynu, co według słów Propercyusza „podnieca zapał poetów, rozwesela umysły, rozgania troski i duszę na skrzydłach natchnienia unosi". Dzięki szczególnie pomyślnemu układowi i budowie warstw gleby, tudzież osobliwie sprzyjającemu klimatowi, we Francyi właśnie, a mianowicie w Szampanii, z Rzymu przeniesiona winorośl przyjęła się tak obficie i wydała jagodę tak przedniego smaku i woni, że już w piętnastem stuleciu wina jej zdobiły stoły monarchów Europy. Odtąd zaś pomiędzy 1670 a 1715 Dom Perignon, piwniczy opactwa w Hautvillers, wykrył tajemnicę wyrobu białego musującego wina i sztukę korkowania butelek, które przedtem zatykano poprostu zwitkami w oliwie moczonych konopi. Nowy ten napój szybko rozpowszechniać się zaczął, zjednywając sobie coraz liczniejszych namiętnych zwolenników, zarówno w samej Francyi jak i po za jej granicami, tak dalece, iż dziś — po dwustu z górą latach od owego wynalazku — Francya wysyła rocznie przeszło 20 milionów butelek, a na składzie jako zapas posiada około 100 milionów butelek wina szampańskiego.

Nie każda jagoda winna zdatna jest do przerobu na wino musujące czyli szampańskie. Potrzeba do tego, aby zawierała należytą ilość cukru owocowego (t. zw. glukozy) i właściwy stosunek kwasu winnego; inaczej bowiem nie wyda ani płynu o właściwym przyjemnie winkowato słodkim smaku, ani też dostatecznej ilości gazu, wywołującego właśnie pienienie się szampana, tj. kwasu węglowego.

Otóż pewne gatunki winogradu francuskiego szczególnie pomyślnie wspomnianym wymaganiom odpowiadają. Lecz oprócz gatunku jagody stosunek słodyczy i kwasoty w niej zależy też od stopnia jej dojrzałości, co znowu w pierwszym rzędzie zawisło zarówno od klimatu w ogólności jak od stanu pogody, wśród której jagoda dojrzewała i podczas której odbywało się winobranie. Letnia wilgotna pogoda podczas wzrostu gron i sucho gorąca podczas ich dojrzewania i zbioru, oto czego potrzeba dla osiągnięcia pomyślnego wyrobu.

Długo też mniemano, że tylko francuska winorośl i jej jagoda w samej Francyi zrodzona i zebrana może służyć do wyrobu win szampańskich, a i dziś jeszcze publiczność gotowa jest wszelkie wina szampańskie — wyrabiane po za granicami Francyi — uważać wprost za sztuczne lub co gorsza za podrobione, za falsyfikat. Jest to mniemanie całkiem nieuzasadnione i błędne. Byle dana jagoda zawierała, jak wyżej powiedziałem, odpowiednią ilość słodyczy i kwasu i byle cała wielce złożona fabrykacya, o czem zaraz powiem, odbywała się na wzór stosowanej w Szampanii z należytą starannością, można przy dzisiejszych postępach techniki otrzymywać i otrzymuje się istotnie wina szampańskie naturalne, to jest drogą fermentacyi wytworzone, choć nie rodzime francuskie, które pod względem składu chemicznego niczem się nie różnią od rodzimego francuskiego szampana. Oczywiście pierwotny smak odmiennej jagody odbije się i w ostatecznym wyrobie, oczywiście smak ten może być i będzie niezawodnie inny, ale chemiczny skład płynu drogą fermentacyi otrzymanego, a co za tem idzie, jego hygieniczne dyetetyczne znaczenie będzie zupełnie takie samo, jak rodzimie francuskiego szampana. Wprawdzie smakosze z wydelikaconemi wymaganiami mogą słusznie twierdzić, że francuski szampan rodzimy ma subtelniejszy bukiet i wykwintniejszy smak; to już jest rzecz gustu i nawyku. Ja kładę nacisk tylko na to, że wino szampańskie przysposobione drogą fermentacyi z niefrancuskiej jagody jest równie dobrze naturalnem winem szampańskiem, jak rodzime francuskie, i pod tym względem odróżnić je wypada koniecznie od istotnie sztucznego szampana, w którym pienienie się czyli musowanie, to jest wytworzenie kwasu węglanego, osiągnięto nie przez fermentacyę w butelkach, lecz przez proste nasycenie (wtłoczenie czyli impregnacyę) gotowym kwasem węglanym na podobieństwo wody sodowej lub limoniad gazowych. Wobec rozwoju wiadomości chemicznych i udoskonalonej techniki zrozumiano też doskonale, na czem polega właściwe szampanizowanie (wywołanie pienienia się) wina drogą fermentacyi, i dlatego też od lat trzydziestu z górą Niemcy (zwłaszcza nad Renem), Austro-Węgry (zwłaszcza w dolnej Styryi i okolicach Siedmiogrodu), Szwajcarya i Włochy (przedewszystkiem „Vino d'Asti spumante"), od lat zaś kilkunastu Rosya, wyrabiają z własnych winogron naturalne, według francuskiej metody fermentowane wina musujące czyli szampańskie. Produkcya ich w Niemczech dosięgła już górą czterech milionów butelek rocznie, w Austryi blisko dwa miliony, a i w Rosyi liczy się już na setki tysięcy butelek rocznego wyrobu, jak obecnie głównie w zakładach odeskiej „Société vinicole".

Wyrób wina szampańskiego składa się z całego szeregu manipulacyi, wymagających wielkiej staranności, umiejętności i wprawy, a obok tego i bardzo dużego nakładu kapitału, z uwagi, że zanim wino gotowe może być puszczone w handel, musi całe lata przeleżeć w piwnicy w butelkach, gdyż właśnie w butelkach tylko odbywa się właściwa szampanizacya, t. j. fermentacya, wytwarzająca gaz (kwas węglany) i bukiet właściwy (etery winne, kwas etero-węglany i t. d.).

Przedewszystkiem tedy winogrona dojrzałe, w stosownej suchej porze zebrane, ulegają przebraniu, przyczem najstaranniej odrzuca się niedojrzałe i nadpsute ziarna, poczem zaraz idą pod specyalnie urządzone prasy, a wytłoczony sok zaraz w kadziach podlega badaniu przy pomocy sacharometru. Podług znalezionej zawartości cukru, odbywa się pierwsze sortowanie soku. W kadziach sok pozostaje przez 6—10 godzin, przyczem osadza się i tworzy pianę pływającą po wierzchu w postaci kożucha. Po tem pierwszem odstaniu ściąga się go do kuf dużych, starannie oczyszczonych. Przy łagodnej ciepłocie w kufach tych płyn burzy się i zwolna nabiera w miejsce mdło-słodkiego, smaku winkowatego, osadzając obficie drożdże. Przez dni 15—20, podczas których trwa ta fermentacya, kufy trzeba od czasu do czasu dopełniać (zwie się to *outilage*) Otwór kuf jest tylko nakryty liściem winnym, obciążonym trochą piasku, aby pozostawić swobodny odpływ tworzącemu się gazowi. Kiedy po 20-u dniach przekonano się, że pierwsza fermentacya minęła, szpuntuje się kufy i spuszcza do chłodnych piwnic, gdzie się wino klaruje.

W zimowej porze, po odleżeniu się kuf, moszcz ściągają do beczek i klasyfikują podług barwy, smaku i aromatu, jako materyał do późniejszych mieszanin (czyli t. zw. *assemblage* albo *composition des cuvées*) Gotową partyę (*cuvée*), powstałą z właściwego zmięszania, ściągają do nowych beczek, w których do wiosny spoczywają w dolnych (chłodnych) sklepach piwnicznych. W kwietniu zlewają ją do butelek, które korkują tymczasowo i układają poziomo na półkach (*mise sur lattes*). Zwolna zaczyna się musowanie moszczu, t. j. wytwarzanie w nim kwasu węglanego, którego ciśnienie wewnątrz butelek dochodzi od 4—6 atmosfer. Powoli też współcześnie tworzy się mniej lub więcej obfity męt czyli osad, przylegający silnie do ścian butelek, który usunąć należy.

Do tego służy układanie butelek coraz bardziej skośne, w końcu całkiem pionowe szyjką na dół i częste lekkie onych obracanie i wstrząsanie (*remuage*), odbywające się umiejętnie i wymagające dużo zręczności i wprawy. Kiedy już cały osad tym sposobem osiadł na korku, następuje jego usunięcie (*dégorgeage*), polegające na tem, że butelkę zręcznie odkorkowują, t. j. zluźniają korek, następuje wybuch nagromadzonego gazu, a z nim cały osad i około połowy wytworzonego kwasu węglanego. Podczas fermentacyi w butelkach, cały cukier wina rozpada się na alkohol i kwas węglany, tak, że wszelka słodycz moszczu znika zupełnie i płyn staje się mdłym zupełnie, jak nazywają „pustym". Otóż, stosownie do gustu konsumentów, potrzeba dodać tej słodyczy, co się uskutecznia przez dolanie pewnej oznaczonej ilości t. zw. likieru, t. j. mieszaniny czystego cukru trzcinowego ze starem winem, często z dodatkiem koniaku, madery, muskatu i t. p.

Ta manipulacya, zwana *dosage*, stanowi sekret każdego fabrykanta specyalnie. Po tem osłodzeniu następuje ostateczne zakorkowanie i zakapslowanie butelek do wywozu gotowych. Butelki muszą być szczególnie przedniego wyrobu i wielkiej wytrzymałości, aby znieść znaczne, jak mówiliśmy, ciśnienie gazu. Szkło też w nich powinno być chemicznie czyste, — a zwłaszcza też nie zawierać metalicznych soli, mianowicie zaś ołowiu. Taką jest t. zw. francuska metoda szampanizowania wina. Długo też mniemano, że tylko moszcz z jagody w Szampanii zrodzonej może służyć do wyrobu musujących win naturalnych, dzięki obfitości zawartego w niej cukru. Lecz zwolna przekonano się, że i winorośl innych krajów, byle była należycie dojrzałą i słodką i byle ją obrabiano równie starannie, wydać może doskonałe, czyste, naturalne wino musujące, czyli szampańskie.

Niezmiernie ważnym czynnikiem, a niejednokrotnie wprost rozstrzygającym o całej fabrykacyi, jest utrzymanie stosownej stałej temperatury w piwnicach, służących do pomieszczenia butelek podczas nabierania musu. — W Szampanii fabryki posiadają w samym podkładzie gruntu (sucho-kredowym) i wielkiej głębokości swych podziemi potrzebne ku temu dane. W niefrancuskich fabrykach postarano się ostatniemi czasy o sztuczne w tym kierunku ulepszenia, doprowadziwszy je do najwyższej doskonałości. *Dr. A. F.*

Z izby sądowej.

Berlin 2 grudnia.

(*Toast carski przed sądem*).

Wczoraj rozpoczął się tu przed sądem przysięgłych proces o obrazę czci, którego pośrednim powodem był toast cara wypowiedziany we Wrocławiu. Końcowy ustęp tego toastu miał wedle pierwszej, mylnej informacyi biura korespondencyjnego Wolffa brzmieć: „jestem przejęty tymi samymi tradycyjnymi uczuciami, co mój dostojny ojciec". Następnie sprostowano urzędownie ostatnie słowa: „mój dostojny ojciec" na: „wasza cesarska mość". Dnia 28go września ukazał się w czasopiśmie: *Die Welt am Montag* artykuł, w którym autor podaje do publicznej wiadomości, że fałszywe podanie treści toastu wyszło z rozmysłem ze strony „rządu ubocznego", stojącego pod wpływem dyplomacyi angielskiej. Głównym sprawcą tej fałszywej wiadomości miał, jak powiada drugi artykuł, być marszałek dworski hr. Eulenburg, któremu chodziło o to, by w dziennikarstwie niemieckiem wywołać napaści na cesarskiego gościa, usposobić go źle dla sfer rządowych i w ten sposób zmusić je do przechylenia się na stronę rządu angielskiego. Oba te artykuły napisał Leckert, a przysposobił je do druku i oddał redakcyi *Welt am Montag* niejaki Lützow. Materyału do tych dwu artykułów miał dostarczyć p. v. Marschall, a i syn kanclerza ks. Aleksander Hohenlohe miał na udzielonej Leckertowi audyencyi wyrazić swoje zadowolenie z tego, że hr. Eulenburg i jego klika dworska „dostała po głowie". Do ogłoszenia ataków na hr. Eulenburga mieli się przyczynić i radzcy legacyjni w urzędzie spraw zagranicznych dr. Hamann i Holstein.

Na żądanie urzędu spraw zagranicznych wytoczony został proces o obrazę czci hr. Eulenburga, p. Marschalla i ks. Hohenlohego.

Oskarżonymi są: Leckert i Lützow jako autorowie inkryminowanych artykułów, dr. Plötz jako redaktor *Welt am Montag*. Następnie sprawozdawca Föllmer, który w *Staatsbürger-Zeitung* umieścił notatkę o rozpoczęciu dochodzenia karnego i wskazał w niej na p. Marschalla i ks. Hohenlohego jako informatorów Leckerta i Lützowa. Leckert kupiec, który Föllmerowi miał do tej notatki dostarczyć materyału i wreszcie Berger, jako redaktor *Staatsbürger-Zeitung*.

Jako świadkowie występują: sekretarz stanu Marschall, radzcy legacyjni Holstein i Hamann, ks. Hohenlohe, dyrektorowie biura Wolffa, komisarz kryminalny Tausch i kilku dziennikarzy.

Po otwarciu posiedzenia oświadcza Leckert, iż opowiadał Lützowowi, że fałszywa redakcya toastu cara powstała w skutek wpływów angielskich; w ułożonym przez siebie artykule nie wymieniał on jednak hr. Eulenburga. Zaznacza on dalej, iż nie pozostawał w żadnych bezpośrednich stosunkach z Marschallem, a radzców legacyjnych Holsteina i Hamana wcale nie zna, zaś kanclerza Hohenlohego poznał we Wrocławiu.

Naczelny prokurator Drescher konstatuje, że twierdzenie Leckerta, jakoby on miał audyencyę u kanclerza we Wrocławiu, jest nieprawdziwem. Leckert obstaje przy swojem twierdzeniu, na co prokurator zaznacza, iż sekretarz stanu Marschall posiada piśmienne oświadczenie kanclerza, że twierdzenie Leckerta jest nieprawdziwem. Leckert prosi o przesłuchanie kamerdynera, który mu we Wrocławiu otwierał drzwi do gabinetu kanclerza. — Adwokat Gennerich stawia wniosek wyraźny o przesłuchanie samego kanclerza. Trybunał odroczył decyzyę w tej sprawie, aż nie zostanie przesłuchany Marschall.

Przystąpiono do przesłuchania Lützowa, który podaje szczegóły co do swej przeszłości wojskowej. Z odczytanego wyroku sądu honorowego wypływa, iż Lützow w r. 1892 uwolniony został od oskarżenia iż pisywał korespondencye do zagranicznych dzienników wrogich Niemcom, ale cesarz udzielił mu upomnienie i dymisyę. Prokurator zaznacza, iż Lützow w sprawach politycznych był mężem zaufania policyi. Lützow przeczy temu, oświadcza jednak, że on jest autorem owych dwóch artykułów inkryminowanych. Twierdzenie, iż fałszywa wersya toastu cara została przedstawicielowi biura Wolffa oddaną przez pewnego wyższego urzędnika dworskiego, pochodzi od Leckerta, który oświadczył, iż informator jego zasiada w urzędzie spraw zagranicznych. Ogłoszeniu artykułu nie sprzeciwiał się Leckert, a następnie twierdził, iż sekretarz stanu Marschall jest z artykułu bardzo zadowolony. — Lützow przyznaje dalej, iż zerwał stosunki z tygodnikiem *Welt am Montag*, gdyż w drugim artykule opuścił on główną rzecz, wyjaśnienie politycznego powodu, a mianowicie wskazówkę na wpływy angielskie. Oskarżony zarzuca redaktorowi Plötzowi, iż zdradził jego zaufanie, gdyż radzcy legacyjnemu Hamannowi wymienił jego nazwisko jako autora.

Z kolei odczytano list Lützowa do komisarza Tauscha, z którego okazuje się, że Lützow pisał jako polityczny mąż zaufania policyi i kilkakrotnie mówi o informacyach dla Tauscha.

Naczelny prokurator Drescher zaznacza, iż Tausch przeprowadzał dochodzenia co do autorstwa zaskarżonych artykułów. Tausch posługiwał się w tej mierze Lützowem, jako mężem zaufania, a potem ku wielkiemu swemu zdumieniu dowiedział się, iż Lützow sam jest autorem tych artykułów. Adwokat Lubczyński twierdzi, iż Tausch już wprzódy wiedział o tem, że Lützow jest autorem. Na to oświadcza Lützow, iż Tausch nie polecał mu nigdy wybadania źródła owych artykułów.

Na zapytanie obrońcy oświadcza prokurator, iż może zapewnić, że wszystkie pytania, jakie będą wystosowane do urzędników ministerstwa spraw zagranicznych, nie będą dla nich przykremi. Owszem wszyscy pragną, aby rzecz publicznie i dokładnie wyświetloną została. Wobec tego zapowiada obrońca, że barona Marschalla pytać będzie o dziennikarzy, informujących się w urzędzie spraw zagranicznych, o pochodzeniu ogłoszonych przez biuro Wolffa mów cesarskich, oraz o to, czy wszystkie telegramy biura Wolffa, dotyczące spraw zagranicznych, bywają przedkładane urzędowi spraw zagranicznych do sprawdzenia.

Oskarżony Plötz obstaje pomimo wszelkich protestów ze strony Lützowa przytem, iż Lützow dał mu na to słowo honoru, że informacye jego pochodzą od p. Marschalla.

Redaktor Berger mówi, że chciał on tylko wystąpić przeciwko oficyalnym dziennikarzom, którzy mając stosunki z urzędami państwowymi, podlegają opinię publiczną przeciw najbliższemu otoczeniu cesarza. Wyrażone w inkryminowanej notatce *Staatsbürger-Zeitung* przypuszczenie, że po za informacyami artykułów Leckerta stoją p. Marschal i ks. Hohenlohe, pochodzi od sprawozdawcy Föllmena. Ten zaś wskazuje na kupca Leckerta, jako na swoje źródło. Na to odpowiada jednak Leckert, że nie dał mu żadnej podstawy do tak pozytywnego twierdzenia.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Lwów 4 grudnia.

(*Z zazdrości o grunt*).

Rozprawa przeciw Zbudowskiemu została odroczoną z powodu, iż musiano zawezwać jeszcze kilku świadków.

* * *

Stanisławów 2 grudnia.

(*W obronie czci*).

Donosiliśmy przed paru tygodniami, że rozpoczęła się tu rozprawa dra Seinfelda, wicedyrektora stanisławowskiej kolei państwowej i Aleksandra Błażowskiego, kandydata do posady przy kolei, który posady tej atoli nie otrzymał rzekomo dzięki niechęci dra Seinfelda. Chcąc się za to zemścić na dr. Seinfeldzie, rozgłosił Błażowski po mieście, że obił publicznie wicedyrektora, oraz że przy spotkaniu tem sam także odniósł tak ciężkie obrażenia, iż przez parę dni nie mógł wcale ruszać ręką. Wniósł więc Błażowski przeciw dr. Seinfeldowi skargę o pobicie, a dr. Seinfeld przeciw Błażowskiemu skargę o rozsiewanie uwłaczających mu wersyi, gdyż o żadnem zajściu nie mogło być nawet mowy.

Sprawa ta została wczoraj rozstrzygniętą. Z zeznań świadków okazało się, że Błażowski całą historyę, w której przedstawił się jako bohater i ofiara zarazem, wymyślił w tym celu, aby ubliżyć dr. Seinfeldowi. Uwolnił więc trybunał dr. Seinfelda od oskarżenia o pobicie Błażowskiego, a skazał Błażowskiego za rozsiewanie fałszywych pogłosek i wniesienie do sądu fałszywej skargi na 100 zł. grzywny lub 20 dni aresztu.

Zastępca prokuratoryi p. Ebenberger i obrońca Błażowskiego, p. Hordyński, wnieśli odwołanie od wyroku, uwalniającego dr. Seinfelda, a obrońca dr. Seinfelda, brat jego, adwokat z Krakowa, od zbyt łagodnego wymiaru kary, domagając się przytem skazania Błażowskiego tylko na karę aresztu.

KRONIKA.

Lwów 4 grudnia.

Odznaczenie Starosta rzeszowski i radzca Namiestnictwa, dr. Adam Fedorowicz, otrzymał order żelaznej korony 3 klasy.

Mianowania Dyrekcya skarbu zamianowała prowizorycznego oficyała gorzelń Stefana Lenartowicza stałym oficyałem gorzelń.

Zniesienie sygnałów kolejowych. Ministerstwo kolei państwowych zamierza podobno z dniem 1 stycznia 1897 r. znieść zwyczaj dzwonienia w chwili odjazdu pociągów.

Rada szkolna krajowa zamianowała Annę Łabiszczak nauczycielką w Błozwi Dolnej, Józefa Hrubego kierownikiem w Polance Wielkiej, Stanisławę Zychiewiczównę starszą nauczycielką tamże, Annę Ditrichównę w Jawiszowicach, Franciszka Pietruszkę we Wrocance, Józefa Wojtanowskiego w Pilznie, Piotra Dmytryszyna w Kalnej Anielę Świstacką w Szczdem, Florentynę Konieczniównę w Broszkowicach, Waleryę Jaśkiewiczównę w Malcu.

Wentę gospodarską z loteryą fantową na dochód „Domu pracy" urządza przed świętami komitet Dam dobroczynności, na którego czele stoi księżna Namiestnikowa Konstancya Sanguszkowa. W zakres wenty wchodzą: zwierzyna, drób, ryby, masło, ser, wogóle wszelkie artykuły gospodarcze, a pożądaną jest także gotówka. Szlachetny cel skłoni zapewne ofiarną naszą publiczność do zaopatrzenia wenty jak najobfitszego. Dary przyjmuje p. Namiestnikowa od 15 do 19 bm. w pałacu namiestnikowskim.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Kanoniczną instytucyę na probostwo w Dolinie otrzymał ks. Hipolit Zaremba, proboszcz w Bukaczowcach. Przeniesieni kooperatowie: Paweł Surmacz, z Janowa koło Trembowli do Bolechowa; Marcin Stefanicki, z Bolechowa do Kozłowa; Jan Buk, z Bóbrki do Kałusza w miejsce ks. Jana Bladowskiego, który pozostaje nadal w Kochawinie.

Dyecezya przemyska. Zamianowani: ks. W. Krupiński, ekspozyt w Bachórzu, administratorem w Futomie; ks Antoni Sękowski, wikary w Dydni, ekspozytem w Bachórzu. — Otrzymał pensyę emerytalną ks J. Tokarz, prob. w Futomie. — Zmarł dnia 23 listopada b. r. w Rymanowie ks. Józef Cetnarski, były proboszcz w Błozwi, ur. 1850, ord. 1874. R. i p. — Konkurs na probostwo w Futomie ogłoszony do 15 stycznia 1897.

Dyecezya tarnowska. Zamianowani księża Adam Grębosz, proboszcz w Rzochowie, dziekanem dekanatu mieleckiego; Józef Buksa, prob. w Słupnicach królewskich, wice dziekanem dekanatu limanowskiego; Franciszek Pałka, wikary w Pleśnej, katechetą przy szkole chłopców w Bochni; Jan Wójcik, wikary w Kolbuszowej, administratorem parafii tamże. — Odznaczony: ks. Wojciech Rogoziewicz, prob. w Uszwi, *expositorio canonicali*. — Przeniesieni księża: Jan Wnękowicz, katecheta przy szkole żeńskiej w Bochni, do szkoły chłopców w Nowym Sączu; Andrzej Biliński, katecheta przy szkole chłopców w Bochni, do szkoły żeńskiej tamże; Fryderyk Kleta, z Machowej do Borowej, Józef Piekarzewski, z Królówki do Machowej. — Zmarł w Szczyrcu O. Dominik Zuamirowski, ze zgromadzenia OO. Cystersów w 57 r. życia, w 29 kapłaństwa. R. i p.

O gazowni lwowskiej mówił onegdaj prof. br. Gostkowski w Towarzystwie politechnicznem i wystąpił stanowczo przeciw odnowieniu umowy z Towarzystwem dessauskiem lub choćby wejściu z niem w spółkę gdy miasto obejmować będzie gazownię we własny zarząd, gdyż Towarzystwo to dotychczas bezwzględnie wyzyskiwało gminę lwowską i konsumentów. Gazownia przejdzie pod zarząd miejski z dniem 1 września 1898.

Prof. Michał Lityński będzie miał w sobotę w Czytelni dla kobiet odczyt p. t. „Z podróży po Grecyi."

Gmina m Mielnicy za staraniem i pomocą materyalną marszałka powiatu borszczowskiego i właściciela Mielnicy Mieczysława hr. Borkowskiego otrzymała własny dom gminny. Dnia 26 zm. duchowieństwo obu obrządków poświęciło nowy budynek, a Rada gminna przesłała fundatorowi, który jako poseł bawi obecnie w Wiedniu, telegraficzne podziękowanie.

Konkurs na katedrę dla encyklopedyi górnictwa naftowego i nauki o głębokich wierceniach rozpisuje rektorat politechniczny we Lwowie. Pobory roczne 1920 zł.

Na posadę nauczyciela rysunków technicznych w szkole rzemiosł przy zakładzie drohowyskim rozpisuje konkurs dyrekcya tego zakładu. Płaca 900 zł., pomieszkanie, opał i ogródek. Termin do 15 stycznia.

Plac rybi na targowicy zbożowej potrzebuje koniecznie opieki kontrolorów targowych, gdyż obok żywych sprzedają tam także ryby nieświeże, których spożycie tak często sprowadza chorobę. Również zabronićby należało niedbałego wypróżniania kadzi, bo zamiast do otworów na to przeznaczonych, przekupnie wylewają każdego wieczora wodę z kadzi na plac targowy.

Nowe szkoły jednoklasowe powstaną w przyszłym roku szkolnym: w Hryniawie, Słobódce i Hołowach.

Do Krakowa przybyło tymi dniami znowu czterech żołnierzy rosyjskich, którzy uciekli z wojska. Mówią oni, że dezercya przybiera w Rosyi coraz większe rozmiary.

Poszukiwanie spadkobierców. Dzienniki warszawskie ogłaszają, że w Królestwie polskiem wakują spadki po braciach Michale i Włodzimierzu Mazurkiewiczach oraz po Eugeniuszu Krawackim. Termin zgłaszania się 6miesięczny.

Szkołę deklamacyi otworzył we Lwowie chlubnie znany artysta naszej sceny p. Chmieliński. — Adres: Skarbkowska 2, drzwi 12.

Z Wiśniowczyka nam piszą: W niedzielę 29 z. m. odbyło się tu poświęcenie ubikacyi urzędu podatkowego, który z dniem 1 b. m. rozpoczął swoje urzędowanie. Po odbytej ceremonii poświęcenia i przemówieniu ks. proboszcza Niedźwiedzkiego, zabrał głos p. Jaworski, dyrektor skarbowej dyr. w Brzeżanach i zapewnił ludność, że znajdą w nowoprzybyłych urzędnikach podatkowych prawdziwych przyjaciół i doradzców. Po skończonej ceremonii wszyscy goście udali się na probostwo gdzie ks. Niedźwiedzki podejmował ich skromnem śniadaniem.

Stancyjka czy pokój. W wiedeńskim teatrze Karola przedstawiono operetkę Hervego „Król Chilperic". Primadonna, panna Stojan, śpiewała w niej kuplet kończący się słowami:

„Gdy kochamy się razem w stancyjce,
Gdzież wtenczas jest ojczyzna?"

Wyraz „stancyjka" nie podobał się komisarzowi policyi, będącemu na służbie. Poszedł za kulisy i poprosił pannę Stojan, aby zamiast „stancyjka", śpiewała „pokój". Śpiewaczka zgodziła się, lecz na drugi dzień odebrała zawiadomienie z dyrekcyi policyi, aby zmieniła zupełnie tekst, gdyż inaczej dalsze wystawienie operetki zostanie zakazane. Oburzona diva wystosowała następujący list do namiestnika Dolnej Austryi:

„Ekscelencyo!

Proszę mi wybaczyć, że Go zajmuję mojem pismem, lecz zmuszona jestem uciec się do tego kroku energicznego. Komisarz policyi wykreślił mi z jednego kupletu wyraz „stancyjka" i zastąpił wyrazem „pokój". Następnie wyraz pokój nie podobał się dyrekcyi policyi i polecił mi zmienić zupełnie tekst. Zrozumiesz dobrze Wasza Ekscelencyo, iż codziennie nie mogę się przenosić roli i błagam o opiekę. *Betti Stojan*".

W odpowiedzi na ten list namiestnik hrabia Kielmansegg zawiadomił artystkę, że w poniedziałek będzie na przedstawieniu operetki i kazał jej śpiewać kuplety według pierwotnego libretta. Panna Stojan z niezwykłą brawurą śpiewała wyraz „stancyjka" w kuplecie, patrząc się ciągle w lożę namiestnika. Hr. Kielmansegg nagrodził ją oklaskami i wydał orzeczenie, że wyraz „stancyjka" nie jest zdrożny i można go używać. Na tem najlepiej wyszedł dyrektor Jauner. Operetka pozyskała nową reklamę, robi ciągle kasę i za każdym razem przepełnia teatr po brzegi.

Z krainy słońca i woni fijołków. Z Nizzy piszą: Sezon rozpoczyna się przy najpiękniejszej pogodzie. Urocze słońce niezwykle ogrzewa i rozwesela przybyszów z krain mgły i chłodów. Pociągi z zagranicy „expresy" i „luxy" przybywają na Rivierę codziennie przepełnione. Szereg gości ukoronowanych rozpoczyna królowa portugalska, która przybyła onegdaj ze świtą do Nizzy. Za dwa tygodnie zapowiedziano przyjazd cesarzowej austyackiej do Cap Martin. Jednocześnie prawie przybywa młodziutka królowa niderlandzka Wilhelmina z matką. Królowa angielska oczekiwana jest w marcu.

Promenada angielska w godzinach rannych roi się od cudzoziemców. Kasyno municypalne, otwarte od tygodnia, rozpoczęło szereg codziennych przedstawień teatralnych i koncertów, pod dyrekcyą kapelmistrza p. Gervais.

Jetée Promenade rozpoczyna od dnia 1 grudnia koncerty pod dyrekcyą p. Thaon, koncerty klasyczne piątkowe i widowiska teatralne. Ogród publiczny z doborową orkiestrą municypalną bardzo jest uczęszczany.

W dniu 15-tym listopada mieliśmy dzień św. Alberta, patrona panującego księcia Monaco. Uroczystość ta przybrała szczególnie imponujący charakter w Monte-Carlo. Zabawy ludowe, iluminacya czarodziejska na placu Kasyna, ozdobionym tak, jak to zdobić umieją, zakończona została przepysznemi ogniami sztucznemi z pochodem i pochodniami.

Otrucie metropolity. W serbskiej eparchii Uskub piastował godność metropolity monsignore Methodius, wśród nastawicowego antagonizmu z innym metropolitą Ambrożym, który forytował [illegible] przeciw Antagonizm ten zastarzał się szczególnie w sporze o jeden z kościołów eparchii uskübskiej, z którego Grecy usunęli wszystkie księgi kościelne pisane w języku słowiańskim. Nim spór ten [illegible] umarł metropolita Methodius i jego miejsce obecnie [illegible] do tego [illegible] zamiast na [illegible] następcą, [illegible] po serbsku.

Dom z perłowej macicy. Do Kalifornii zjeżdża się teraz mnóstwo podróżnych, aby podziwiać piękny i jedyny w swoim rodzaju dom, cały wyłożony muszlami perłowej macicy. Dom ten jest własnością jednego z milionerów amerykańskich a kosztował olbrzymie sumy, gdyż najmniejsza nawet muszla, a jest ich krocie tysięcy, ma wartość około 20 franków. Nad drzwiami frontowymi przytwierdzona jest muszla ogromna, której średnica wynosi przeszło 43 centymetry, a reprezentuje ona wedle orzeczenia znawców, wartość 100 tysięcy franków. Szczególnie efektownie wygląda ten dom przy jasnej, słonecznej pogodzie. Wtedy promienie słońca, załamując się w gładkiem zwierciadle muszel, wywołują przeźliczną grę świateł, podobną do jakiegoś czarodziejskiego zjawiska.

Konieczna obrona honoru. Z powodu słynnej awantury porucznika Bruzewitza, który w Karlsruhe zabił studenta politechniki i tłómaczył się, że uczynił to w konieczności obrony własnego honoru, przytaczają dzienniki berlińskie wypadek, który miał miejsce w stolicy Prus, na początku bieżącego stulecia. W teatrze berlińskim występowała wtedy słynna artystka Augusta Stich. Jej mąż, także aktor niepośledniej miary, zastał raz w mieszkaniu swojem [illegible] znanego sobie porucznika w cywilnym ubraniu. Uderzył go w twarz, w tej chwili porucznik wydobył sztylet i przebił nim aktora. Cios był śmiertelny. Sprawa ta wywołała wtedy w Berlinie wielkie wrażenie. Augusta Stich wygwizdaną została w pierwszem się na scenie; musiała na kolanach prosić publiczność o przebaczenie. Rzeczony zaś porucznik został skazany na trzy lata twierdzy. Król Fryderyk Wilhelm III wydał z powodu tego wypadku następujący rozkaz do armii: „Potwierdzam wyrok, skazujący porucznika X. na trzy lata twierdzy; jestem zdania jednak, że popełnił zbrodnię. Jeżeli jednak sędziowie uznali, że ów porucznik był zmuszony tak postąpić w obronie honoru, nie chcę, by oficerowie mojej armii krwią mazali zagrożony przez własny niestały honor, ale życzę sobie, by zaprzestali czynów, nie zgadzających się z pojęciem moralności i honoru". Wtedy zatem, to Fryderyk Wilhelm III nie [illegible] zwanej „konieczną obroną", [illegible] wojny.

Regeneracyą moralną postanowiły zająć się grono amerykańskich żydówek w Nowym Jorku. Założyły one Stowarzyszenie, którego celem jest zapobiegać zanikowi religijności wśród amerykańskiej inteligencyi żydowskiej.

But ogrzewany. Pewien dowcipny Wiedeńczyk, nazwiskiem Wonneberger, sporządził but zimowy, w którego obcasie znajduje się kociołek z wodą, a pod nim piecyk. Od kociołka prowadzi rynienka, która roznosi pod podeszwę ciepłą wodę. Przy aparaciku jest także wentyl bezpieczeństwa, który wypuszcza parę, a drugi do wylewania wody po zdjęciu bucika.

Rachunek krawca. Pewna bogata stara panna w Londynie otrzymała tymi dniami następujący rachunek od krawca swej psiuki:

Srebrna obroża na jedwabnej poduszce 17 szylingów, pół tuzina koszulek nocnych 12 szylingów, dwie pary atłasowych trzewiczków 8 szyl., dwie pary kaloszy 6 szyl. 5 pensów, kostyum codzienny 8 szyl., kostyum poranny 7 szyl., kostyum wizytowy haftowany złotem 30 szyl., paltot futrzany 30 szyl. Razem 108 szylingów 5 pensów.

Stan powietrza. T. o 9 rano —13 R., w poł. — 9 R Bar. 772 Spada. Pogoda.

Rzecz skończona. Z rozmów poufnych między przyjaciółkami.

— Więc do widzenia! Do widzenia w Nizzy. Przyjedziesz?

— Nie wiem na pewno, mam wielką ochotę, ale..

— A cóż ci staje na przeszkodzie?

— Mąż mój opiera się temu stanowczo.

— Iii, tylko to? A więc rzecz skończona: do widzenia w Nizzy...

Coraz niżej.

Naprzód przeszkody skokiem się brały,
Później gdy człowiek był mniej zuchwały,
Jak o tem wiecie najlepiej sami,
Zwykle przełaził pod przeszkodami,
A dziś, gdy przeleźć już ani sposób,
Wciąż prześlizguje się mnóstwo osób.

Dokładne określenie.

D o k t o r. Gdzie pana boli noga?

P r o f e s o r g e o g r a f i i: Na północ od pięty, na południowo-zachodniej stronie łydki..

Repertuar teatralny. Dziś w piątek po raz trzeci „Krew nie woda", komedya w 6 odsłonach Żegoty Krzywdzica. W Przemyślu „Niniche", wodewil w 3 aktach Hennequina i Najaca. W sobotę po południu o godz. 3-ciej dla młodzieży „Pan Jowialski", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, wieczorem o pół do 8 mej po raz 8-my „Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna w 3 aktach Herberta. W niedzielę po południu o 3 ciej „Żołnierz królowej Madagaskaru", komedya w 3 aktach Stanisława Dobrzańskiego, wieczorem po raz 9 ty „Czarodziej z nad Nilu".

Do numeru dzisiejszego dołączamy prospekt księgarni S A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Krew nie woda", komedya w 6 odsłonach, przez Żegotę Krzywdzica. P. Krzywdzic jest pesymistą, a filozofią jego życiową jest teza, którą jeden z najświetniejszych klasyków rzymskich wyraził w krótkim frazesie poetycznym: ludzie przez życie do życia tracą ochotę. On tak samo, jak Horacyusz rzecz pojmuje, kiedy w usta Maryana Buławy wkłada morał, który ma psychologicznie zrozumiałem uczynić, dlaczego Buława po latach dobrowolnej zagranicą tułaczki wraca do kraju, aby się mścić na swoim przeciwniku za utracone na zawsze szczęście swoje, za pohańbienie i wydarcie czci. Człowiek robi z człowieka zwierzę — rozumuje Buława — a zwierzę nie oglądając się na prawidła logiki, moralności i religii, może i musi kierować się ideą ślepego odwetu, choćby ten odwet był najnikczemniejszym gwałtem, potwornością jawną i prowadził do ruiny i negacyi wszystkiego. Doktor Pascal w powieści Emila Zoli i znikczemniali potomkowie jego Rougon-Macquartów twierdzą to samo — tylko gdy oni nieszczęścia i winy swoje składają na karb dziedziczności, Krzywdzic staje na stanowisku bezprzecznie uczciwszem i etyczniejszem, bo nie robi Buławy już złym z góry, ale każe mu poprzednio przejść przez piekło cierpień a dopiero potem pozwala mu zerwać z wszelką litością, pobłażaniem i wyrozumiałością.

Fabuła komedyi jest nadzwyczaj prostą. Buława wyprzedził Zygmunta w oświadczeniu się bogatej dziewczynie Wandzie, wskutek czego rozwijająca się między obu rywalami nienawiść, doprowadzić musiała do ostatecznego starcia Buława potępiając pojedynek jako narzędzie teroryzmu opinii społecznej i przesądów, poświęca dla tej swojej idei narzeczoną, rodzinną ziemię, słowem wszystko, co człowiekowi drogiem być może i opuszcza kraj zgnębiony, złamany. Wanda otarła po nim łzy, wyszła za innego, a Zygmunt, właściwy sprawca nieszczęścia, wyhulawszy się dobrze po doznanych wstrząśnieniach, zawija także do małżeńskiego portu przez złożenie serca swego w ręce przyjaciółki Wandy. Doczekał się dwojga dzieci, zapomniał o przeszłości, — gdy w tem jak widmo niespodzianie zjawił się przed nim dawny rywal, aby mu szczęście zniszczyć. I chociaż według kodeksu pojedynkowego (a tego w tym wypadku trzymać się musimy) Zygmunt nie potrzebował stanąć na wezwanie, przecież nie wahał się ani chwili i przypłacił to utratą prawego ramienia. Zdawałoby się zatem, że autorowi chodziło o poruszenie sprawy pojedynkowej, tak dziś aktualnej, — ale jeśli istotnie było to jego zamiarem, to zanadto szkicowo i doraźnie z kwestyą się załatwił. Natomiast dał niezaprzeczenie zupełnie oryginalny podkład kwestyi pojedynkowej, przeniósł ją bowiem z tła czysto filozoficznych dysput, na jakim ją Suderman i inni rozwijali, na grunt obyczajowy, wskazując, że tu nie chodzi o fakt, czy pojedynki są zabytkiem sądów Bożych, ale o to, że ludzie nawet rozumni, którzy czują ich bezzasadność i kosztem ogromnych ofiar bronią się przed nimi, ulegają wcześniej, czy później naciskowi opinii społecznej i sami czynią to, co najbardziej potępiali.

P. Krzywdzic wsunął pomiędzy tak mniej więcej rozsnuty zarys fabuły cały szereg scen, nie wiążących się organicznie ze sobą, ani nie wypływających z sytuacyj, aby módz wprowadzić duże grupy ludzi różnych sfer i przekonań. W skutek tej przewagi zbiorowych sytuacyj i to w żadnym lub luźnym z sobą stojącym związku nad pojedynczemi figurami sztuki, nie ma w komedyi żadnej większej roli, skupiającej akcyą koło siebie. Dyalog utworu jest potoczysty, gładki, dobrą pisany polszczyzną. Nasi artyści grali wzorowo i tworzyli dobry *ensemble*. Pp. Chmieliński, Feldman, Hierowski, Ruszkowski, Żelazowski, panie Stachowiczowa, Czaplińska, Bednarzewska, a szczególniej Rybicka, zasłużyli sobie na całkowite uznanie za grę pełną artystycznej miary i inteligencyi. *W. K.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 grudnia.

(Z) Targ dzisiejszy ożywił się znacznie pod wpływem wiadomości, że ustawa o podwyższeniu podatku giełdowego nie wejdzie w życie obecnie, lecz dopiero później. Zwłaszcza w kredytach i Statsbahnach zrobiono kilka znacznych transakcyj, a także targ walorów lokacyjnych był dość ożywiony. Pochodziło to głównie stąd, że czeski bank krajowy rzucił dziś na targ nowych krajowych obligacyj kolejowych za 15 milionów koron. Kurs ich notowany był na 99.10, ale można je było nabyć taniej, gdyż banki, które objęły te walory do sprzedaży, chcąc się ich rychło pozbyć, ofiarowały część swej bonifikacyi, wynoszącej pół procent. Dlatego wielu kapitalistów, posiadających inne starsze 4-procentowe obligacye, mające wyższy kurs, sprzedawali je a kupowali czeskie obligi kolejowe. W Berlinie także ruch w walorach jest znaczny, a gotówka napływająca za kupony szuka lokacyi, osobliwie w walorach przemysłowych. Także w Londynie tendencya była silną, a kurs konsoli podniósł się. Sprzedano tam dziś jeden walor, należący do białych kruków na targu pieniężnym, akcyę londyńskiego towarzystwa wodociągów, a sprzedano ją za 125 250 funtów szterlingów. W ubiegłym roku dywidenda od tych akcyj wynosiła 2750 funtów szterlingów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362.65, węgierskie 399.50, Anglobanki 153.25, Uniony 283.50, Bankvereiny 254.50, Länderbanki 243.75, Ludwiki 217.10, Czerniowieckie 286.—, Elbethale 268.50, Renta papierowa 101.35, srebrna 101.30, austryacka złota 122.65, austr. renta wal. kor. 100.75, węgierska złota 122.30, węgierska renta wal. kor. 99.10 dukat 5.68 20-frankówka 9.53½, marki 11.76, ruble 1.27½

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 grudnia. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przyjęła Rada państwa projekt ustawy oddający pod ocenienie sądu rozjemczego spór graniczny między Austryą a Węgrami o Morskie Oko. Na wniosek p. Russa uchwalono rezolucyę wzywającą rząd, ażeby na przyszłość, zawierając traktaty handlowe z obcemi państwami, zamieszczał w nich postanowienie, iż spory co do interpretacyi i wykonania tych traktatów rozstrzygać ma sąd rozjemczy, i aby poważnie zastanowił się nad tem, czy nie należałoby się porozumieć z państwami europejskiemi co do tego, ażeby międzynarodowe spory w niektórych wypadkach załatwiały sądy rozjemcze.

Następnie przystąpiono do obrad nad projektem ustawy o podwyższeniu podatku giełdowego Referentem tej ustawy jest p. Krajiński. W debacie wczorajszej zabierali głos pp. Kaiser i Formanek tudzież minister finansów dr. B i l i ń s k i. Na wstępie podniósł dr. Biliński, że uregulowanie kwestyi kantorów giełdowych jest ważniejsze aniżeli ustawowe uregulowanie obrotu giełdowego. Sprawę tę studyuje rząd bardzo troskliwie, ale potrzeba jeszcze cokolwiek cierpliwości, zanim Izbie przedłożony zostanie konkretny projekt, gdyż w pracy tej bierze udział kilka wydziałów. Także nad uregulowaniem handlu terminowego, zwłaszcza zbożem, i gry na różnice kursów pracuje rząd i ma nadzieję niebawem już wnieść odnośne projekty ustaw. Potrzeba jednak w każdym razie zaczekać, jaki skutek będzie miała reforma giełdowa w Niemczech.

W dalszym toku wystąpił minister stanowczo przeciw twierdzeniu, jakoby ta ustawa skierowana była przeciw kapitałowi. Mówca stoi na tem stanowisku, że wszystko co się dzieje lub nie dzieje w sprawie traktowania i opodatkowania kapitału ruchomego, absolutnie nie jest podyktowane ani przyjaźnią ani nieprzyjaźnią dla tego kapitału, lecz że zarówno prawodawstwo jak i rząd mają obowiązek wobec wszystkich gałęzi zachować jednakową bezstronność. Jako dowód rzekomej nieprzyjaźni rządu dla kapitału ruchomego przytaczają ustawę o losowaniach, sprawę upaństwowienia kolei północno zachodniej i w ogóle całą akcyę upaństwowienia kolei. Minister omawia przeto wszystkie te sprawy i dowodzi, że przytoczone zarzuty są niesłuszne. Ostremi słowy napiętnował mówca zachowanie się niektórych organów publicystycznych, które nie liczą się z tem, iż ucierpieć może na tem kredyt naszej monarchii za granicą, przedstawiają stosunki austryackie stronniczo i bezpodstawnie obwiniają zarówno rząd jak i parlament, iż podkopują ducha przedsiębiorczości.

Następnie przytacza minister artykuł jednego z pism wiedeńskich w sprawie rozdziału kwoty wspólnych wydatków. Stanowisko, zajęte przez to pismo w tym artykule, jest wręcz niepatryotyczne, w tym atoli wypadku, gdy idzie o państwo, stanowiące z nami jednolity związek, niebezpieczeństwo jest mniejsze, aniżeli gdy się wpływa niekorzystnie a bezpodstawnie na opinię zagranicy o stosunkach kredytowych w Austryi.

Omawiając sam projekt ustawy, oświadczył mówca, że uznaje bezwarunkową potrzebę istnienia giełdy, i rozumie się samo przez się, że podatku giełdowego nie należy pojmować jako wymierzonego przeciw giełdzie lub jako kary na nią. Izba może być spokojną, że minister ani niesłusznych korzyści nie przysporzy giełdzie, ani też nie zechce jej szkodzić, gdyż przez to zagrożone byłyby interesa bardzo szerokich kół ludności. Stojąc na tem stanowisku, nie liczy się mówca z tem, aby ustawa niniejsza podwyższająca podatek giełdowy, już teraz weszła w życie. Obecnie giełda nie zniosłaby podwyższenia tego podatku, trzeba więc zaczekać aż skonsolidują się stosunki giełdowe. Mówca więc prosi Izbę, aby paragraf wykonawczy w tym duchu uchwaliła i dała przez to rządowi możność przeprowadzenia ustawy w chwili, którą uzna za stosowną. (Oklaski)

Na tem przerwano obrady. Dalszy ciąg odbędzie się dziś

Rzym 4 grudnia. O napadzie Somalisów na Włochów nadesłała z konsulatu włoskiego w Zanzibarze następująca depesza: Konsul Cecchi w towarzystwie komendantów dwóch okrętów włoskich, siedmiu oficerów, sześciu podoficerów i pewnej liczby żołnierzy włoskich i krajowych, t. zw. askarisów, napadnięty został w drodze przez Somalisów który cały ten oddział wymordowali. Uratował się tylko jeden ranny kapral i dwóch żołnierzy. Z askarisów raniono siedmnastu. Gdy nadeszła o tem wiadomość do Zanzibaru, wysłano bezzwłocznie oddział marynarzy, ale nie udało się im schwytać morderców i mogli tylko pogrzebać zwłoki pomordowanych. Ze szczepów, do których należeli mordercy, aresztowano wiele osób i ukarano je przykładnie.

Bukareszt 4 grudnia. Nowy gabinet już się ukonstytuował. Aurelian objął prezydyum i tekę dóbr państwowych, Lascar sprawy wewnętrzne, Gheorgde sprawiedliwość, Porumbaro roboty publiczne, Marzesco oświatę, były minister Cantacuzino finanse, a Stoicesco sprawy zagraniczne. Minister wojny zamianowany zostanie za kilka dni. Przywódzca liberałów w parlamencie Stourdza oświadczył, że stronnictwo to szczerze popierać będzie nowy gabinet.

Wczoraj były znów demonstracye uliczne zaaranżowane przez konserwatystów. Policya rychło rozpędziła demonstrantów.

Berlin 4 grudnia. Parlament uchwalił odesłać preliminarz budżetu do komisyi.

Na uwagę Liebknechta, iż w razie odrzucenia kredytów na powiększenie marynarki, parlament zostanie niezawodnie rozwiązany, oświadczył sekretarz stanu Bötticher, że o rozwiązaniu parlamentu dotychczas mowy nie było.

Strejk robotników w miastach portowych nazwał Bötticher niesprawiedliwym i zainscenowanym przez socyalną demokracyę. Niech się ona nie spodziewa tryumfów, bo wszyscy, którzy cieszą się z tego, co państwo niemieckie osiągnęło, w zwartym szeregu staną do walki z nią.

Berlin 4 grudnia. W procesie przeciw Leckertowi i kilku innym redaktorom oskarżonym o to, że posądzili Marschalla, ks. Hohenlohego i hr. Eulenburga, iż sfałszowali w interesie Anglii toast wypowiedziany przez cara we Wrocławiu, przesłuchano wczoraj jako świadka ks. Hohenlohego, który zeznał, że nie może sobie przypomnieć, czy podczas uroczystości wrocławskich udzielił audyencyi Leckertowi. Sekretarz stanu Marschall zeznał, że nigdy nie przyjmował Leckerta i że żaden urzędnik z ministerstwa spraw zagranicznych nie utrzymywał stosunków z nim. Tekst toastu carskiego kazał świadek sprawdzić przez jednego z wysokich urzędników rosyjskich, a to, że biuro Wolffa zatelegrafowało fałszywy tekst, stało się przez nieuwagę sprawozdawcy. Absolutnie jednak nieprawdą jest, jakoby istniały dwa teksty tego toastu. Urząd spraw zagranicznych nie może dlatego, iż utrzymuje pewne stosunki z dziennikami, przyjmować na się odpowiedzialność za artykuły przez nie zamieszczane.

Wiedeń 4 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wniesiono petycyę duchowieństwa z całej Austryi o polepszenie kongruy, poczem Izba przystąpiła do dalszej debaty nad podatkiem giełdowym.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 grudnia. A. Łabęcka z Brzozowa A. Raciborski z Spasowa. F. Sozański z Hordyni. St. Kotarski z Brzyska Dr. M. Rosenstock z Skałatu. L. Horodyski z Kolędzian. G. Heyrowsky z Jaworowa. K. Hochenegg z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 grudnia. Hr. St. Wiśniewski z Krystynopola. B. Jacz z Przemyśla. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. M. Younga z Hruszatycz. A. Bierecki z Husiatyna. A. Strzelecki z Kukizowa. M. Wysocki z Ostobusza. E. Eckhardt ze Stanisławowa. J. Rogawski ze Schodnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Wiedeń 3 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 364.50, węgierskie kredyty 401.50, anglobank 153.50 bankverein 255.75, unionbank 288.50, länderbank 244.25, staatsbahny 350.25, lombardy 95.25, elbethale 270.—, akcye tytoniowe 147.50, rima 234.00, alpiny 86.40, renta majowa 101.40, węg. renta koronna 99.15, losy tureckie 49.50, marki 58.83, ruble 128.—.

Lwów dnia 4 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m., k. 216.50 do 219.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 225.— do 233.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 382 — do 392 —. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 208.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi: pospieszne			osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		3.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i Wrocławia	5.10	1.30	3.45	3.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			3.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		3.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	3.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	3.45	3.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Peštu przez Przemyśl	—		3.45	3.55		9.30	
Z Ławocznego, Peštu, Miskolcza, Munkacza	—			3.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			3.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			3.00	1.51	10.10	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmező, Słobody rungurs., Berhometu, Oszdyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmező, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Oszdyna (każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Oszdyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			3.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	2·25	9.50	7·46	4·55		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.40	10.05	8.07	5·20		
Z Janowa	—			7.50	1·35	3.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy	3.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	3.40		11.00	4.40		6.45	
Chabówki przez Tarnów	3.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki prz. Przemyśl	—		11.00		9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Peštu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Peštu prz. Stryj				4.40 / 5.32		6.45 / 7.29	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—				9.35	7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22			
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Korosmezo, Kołomyi nad przedm., Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						7·25
Suczawy, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Korösmező, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.30			10.42
Janowa	—				9.05	3.00	7.50

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski — godz. 12.36 zegara podług lwowskiego.

83)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Ciąg dalszy).

XXV.

Kiedy Regina pod wpływem ciszy tego domku, który niegdyś nazywała więzieniem, więzieniem swoich marzeń i pragnień, otrząsnęła się ze wszystkich zawodów, wrażeń i burz, jakie nią kolejno miotały, zdawało jej się, że się obudziła z jakiegoś snu męczącego. Pytała siebie, czy istotnie żyła zachwytami, złudzeniami i rozczarowaniem życia artystki, czy też Opatrzność dała jej tylko widzenie tego wszystkiego, żeby ją z upokorzonem i zakrwawionem sercem nawrócić do prostoty i prawdy? I rzeczywiście ta niepewność mogła się chwilowo wyrodzić w jej umyśle, kiedy nazajutrz po powrocie obudziła się w dawnem swojem łóżeczku, osłoniętem białemi firankami, a wokoło siebie znalazła wszystkie sprzęty i drobne przedmioty, używane niegdyś przez matkę.

Zerwawszy się z łóżka, podbiegła do okna; zobaczyła ten sam jaśmin, otaczający sztachety, te same klomby, opasane wstęgą bukszpanu i pokryte kwiatami, jakie niegdyś własną ręką sadziła, tę samę altankę, do której, wyrwawszy się od zajęć gospodarskich, uciekała, żeby chwilkę poczytać.

Jakimś cudem widocznie, wszystko, na co dawniej nie zwróciła nawet uwagi, teraz nabierało dla niej niezwykłej ceny. Jak starych przyjaciół całowała sprzęty, przypominające jej ukochaną matkę; o mało ich nie pytała, czy i one się cieszą, że znów widzą tę szaloną, tak namiętnie wyrywającą się na świat Reginę? Ale nadewszystko pieściła fortepian, niemy od tak dawna, a którego dźwięk powitała obecnie łzami. Niegdyś był jej najzaufańszym powiernikiem; przed nim spowiadała się ze wszystkich tajemnic, ze wszystkich żądz sławy i wrażeń.

— No, — mówiła doń teraz, — skończyło się! mój los się dopełnił, nie ma już dla mnie przyszłości...

— Kto wie?... śpiewał ptaszek za oknem, — może przyszłość niejeden jeszcze dar dla ciebie zachowuje; w naturze nic się nie kończy; przeciwnie, wszystko się odradza.

Jak gdyby dla potwierdzenia tego, co wyśpiewał ptaszek, weszła Cecylia, wesoła, uśmiechnięta, i gawędząc, snuła dla niej tysiące projektów. Była to zawsze taż sama Cecylia, godząca się z losem, czyli raczej zapominająca o sobie na rzecz innych. Jej brzydota miała zawsze ten sam nieokreślony wdzięk moralny, widziany okiem duszy, jak piękność zewnętrzna jest widzianą okiem ciała. Chociaż nie mówiła tego wyrazami, zdawało się Reginie, że ją słyszy: Czegóż ci braknie, i czegóż się żalisz ty, coś miała chwilę tryumfu, świetności i nieporównanych zachwytów? ty, co jesteś kochaną, jak może żadna na świecie kobieta? Ja nic z tego wszystkiego nie miałam, byłam pozbawioną najzwyklejszych przyjemności życia; a jednakże jestem, jeśli nie szczęśliwa, to zadowolona ze swego losu, nigdy nie powiedziałam, że Bóg jest niesprawiedliwy, i jeszcze pocieszam ciebie.

Ale tego wszystkiego Cecylia nie powiedziała, rzuciła jej się tylko na szyję bez wymówek, bez niewczesnych pytań, tak, jakby się z sobą wczoraj były rozstały. Razem wyszły na wieś; wszyscy wieśniacy witali Reginę i cieszyli się jej powrotem; nie znali jej dziejów, wiedzieli tylko, że podróżowała, i że jej się w świecie powodziło; pytali, czy na długo przyjechała... może na zawsze?

Na zawsze... Ojciec Stefana nie wątpił, że na zawsze. W końcu Stefan wygrał sprawę; ożeni się; widział już nawet w kłębach dymu swej fajki przyszłych spadkobierców z główkami cherubinków; o nich to myślał, witając serdecznie swoję pupilkę, która mu tyle zmartwień sprawiła, i mówił sobie w duchu:

— Wprawdzie nie jest to odpowiednia dla mnie synowa, ale jak tu walczyć z uporem i cierpliwością Stefana? Ten dyabelski chłopak postawił na swojem. Cóż robić!... byle się tylko ożenił...

Ani podsycano, ani też starano się zachwiać nadzieje pana Loysela. Regina w swoim domku żyła tak, jak niegdyś przy matce, z innemi tylko myślami. Czuła, że zaczyna się dla niej inna epoka; odradzała się zwolna, zdziwiona, że na wiele rzeczy inaczej teraz patrzy, niż dawniej, i wiele stron życia inaczej odczuwa.

Ze Stefanem była zawsze bardzo serdeczną, jakkolwiek sztywniejszą niż dawniej. On zaś ze swej strony starał się nie być natrętnym i wiernie wypełniał zakreślony sobie sposób postępowania: okazywał jej zawsze braterską przyjaźń, gotowym był na każde jej wezwanie i uszczęśliwiony, jeśli Regina z Cecylią przychodziły do Seuvray, zamku bezżennych, jak go nazywał Fryderyk, który dodawał czasem, śmiejąc się:

— Powinniśmy się wszyscy tu przenieść i założyć opactwo Telème.

— Postarzejmy się jeszcze cokolwiek — odpowiadała Regina tym samym tonem. — Jest mi teraz tak dobrze! Widocznie do zupełnego wyzdrowienia potrzeba mi było wiejskiej ciszy i przyjaźnych, spokojnych uczuć, jakiemi mnie otaczacie.

— Spokojnych uczuć! — rzekła Cecylia do Fryderyka — przecież ona tego nie może mówić z przekonania! Jakto? więc nie widzi, jaką mój biedny brat stacza z sobą walkę?

— Widzi i cieszy ją to — odpowiedział Fryderyk. — Wolnych chwil, jakie jej sztuka pozostawia, przyjemnie używa na studya nad delikatnością, poświęceniem i miłością bez granic, stale postanowiwszy niczem się za nie nie odpłacać! Mówiłem to Stefanowi; ale ten wzniosły głupiec nie usiłuje nawet zerwać krępujących go więzów. Gotów jestem uwierzyć w czary. Urzeczono go.

— Mój ojciec niepokoi się i niecierpliwi — mówiła Cecylia ze smutkiem — ale Stefan niedopuszcza, żeby się ona o tem dowiedziała; chce jej zostawić zupełny spokój i swobodę i uczynić pobyt najprzyjemniejszym, aby ją zniewolić do jak najdłuższego pozostania między nami.

Fryderyk wskazał palcem na czoło, jakby chciał powiedzieć: Oszalał!

Napróżno Fryderyk chciał zbadać jej myśli; nie umiał wyprowadzić stanowczego wniosku z robionych spostrzeżeń. W pierwszych tygodniach swego pobytu, prawie unikała Stefana i była bardzo smutna; następnie, zwolna, rozpogadzała się, dawna wesołość jej wróciła i okazywała się prawie zalotną, jakby go chciała zniewolić do złamania przyrzeczenia, jakie jej i sobie uczynił.

— Czyby go miała kochać? — mówił oburzony Fryderyk — lecz jeśli go kocha, dla czegoż nie chce go zaślubić i zapewnić sobie na zawsze tego uroczego spokoju wiejskiego życia, w którem tak zasmakowała?

Cecylia wstrząsnęła głową; z wrodzoną sobie delikatnością kobiecą, odgadła ją w części. Uboga, skompromitowana występowaniem na deskach teatralnych, Regina nie mogła przyjąć z ręką Stefana majątku i znaczenia, skoro je odrzuciła wtedy, gdy mogła w zamian coś poświęcić. Zresztą wyznała, ale pod pieczęcią tajemnicy, że głos jej powoli wracał, ale że nie trzeba nic o tem mówić Stefanowi. Dla czego?... Prawdopodobnie, żeby go nie zasmucać przywidywaniem nowego ciosu. Cecylia przypomniała sobie zranioną jaskółkę, którą raz podniosła, wzięła do domu, ogrzewała na własnem łonie, żywiła i otaczała wszelkiemi możliwemi staraniami. Jak tylko poczuła się na siłach, niewdzięcznica pofrunęła do lasu i więcej nie wróciła. Regina zrobi tak, jak jaskółka. Dobra, wyrozumiała przyjaciółka gotowa była jej to wybaczyć; pragnęła tylko, żeby jak najprędzej odjechała, żeby nadzieje, jakieby z jej obecnego postępowania mógł żywić biedny Stefan, nie miały czasu zakorzenić się w jego zbolałem sercu. Jednakże miesiące upływały w jednakowej niepewności.

XXVI.

Nad wieczorem jednego pięknego dnia jesiennego Stefan, siedząc w swoim pokoju przed stołem do pisania, napróżno skupiał niesforną uwagę nad jakimś naukowym raportem o świeżo zrobionych chemicznych doświadczeniach; to dość suche zajęcie nie uspakajało go wcale, tak, jak go nie uspokoiło polowanie, na którem spędził cały ranek. Jeśli ruch, różnorodne zajęcia, a nawet umysłowa praca nie są zdolne zażegnać coraz wzmagającej się burzy w jego sercu, cóż się z nim stanie? To już nad jego siły, już dłużej nie wytrwa.

Odsunąwszy papier z niecierpliwością, ukrył w dłoniach rozpaloną głowę, w której rodziły się tysiące rozpaczliwych postanowień. Nagle wydało mu się, że promień słońca, wdzierający się przez otwarte drzwi do ogrodu, został zasłonięty; podniósł zwolna głowę i, po przez łzy, które usiłował powstrzymać, ujrzał Reginę, stojącą na progu.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nak. St. Manieckiego i Spółka (Hotel Żorża. Zarządca W. Hodek.